Nr. 14. Rok III.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów, 1 Maja 1880. NA MIESIĄC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie	9 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 50 „
kwartalnie	2 „ 25 „
miesięcznie	— „ 75 „

Na prowincji (z przesyłką pocztową):

rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	„ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupanskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 30 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja Dziennika dla Wszystkich przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji Dziennika dla Wszystkich we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse; A. Oppellik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; w Frankforcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clément 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



DR. JÓZEF ŁEPKOWSKI

PROFESOR ARCHEOLOGJI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.

(Rysowane podług fotografji p. Rzewuskiego w Krakowie).

Od Redakcji.

Ponieważ wydawnictwo „Dziennika dla Wszystkich“ musi ponosić dość znaczne koszta na opłacenie stempla dziennikarskiego — postanowiliśmy przeto, stosując się do obowiązującej ustawy prasowej uniknąć tych kosztów, a zaoszczędzony tym sposobem fundusz wykładać na ulepszenie literackie i powiększenie objętości „Dziennika dla Wszystkich“. Dla tego poczynając od niniejszego numeru, „Dziennik dla Wszystkich“ wychodzić będzie **trzy razy na miesiąc** t. j. 1go, 10go i 20go każdego miesiąca w znacznie powiększonej objętości, jak to szanowni czytelnicy z obecnego numeru, przekonać się mogą.

Rozporządzając większą objętością, mogliśmy też urozmaicić część literacką, na co również mamy zaszczyt zwrócić uwagę czytelnikom naszym. Ponieważ ekspedycja tak pocztowa, jakoteż i miejscowa zmniejsza towarzyszące temu koszta, przeto odpowiednio zniżamy prenumeratę, mianowicie obecnie wynosić ona będzie kwartalnie we Lwowie **2** złr. **25** ct., miesięcznie **75** ct., na prowincji zaś kwartalnie **2** złr. **55** ct., miesięcznie **85** ct. Zaliczone poprzednio kwoty na prenumeratę, w odpowiednim stosunku przyjmiemy na rachunek dalszy.

Rozsełamy prenumeratorom „Dziennika dla Wszystkich“ drugi numer „Stańczyka“ bezpłatnie. Życzący sobie nadal odbierać „Stańczyka“ wraz z „Dziennikiem dla Wszystkich“, raczą dopłacić **60 ct.** kwartalnie (cena wyjątkowo zniżona dla pren. „Dzien. dla Wszyst.). Dopłatę tę najdogodniej przesłać przekazem pocztowym *do Administracji „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie.*

Z DOMU I ŚWIĄTYNI

przez

FR. K. MARTYNOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Renesans znowu wystąpił tu z okazałym portalem, którego pełne, artystyczne łuki, rozparły się na wdzięcznych kolumnach jońskiego, lub korynckiego porządku, obejmujących w zagłębieniu niżowem posągi świętych, albo przy wejściu do kaplicy zabiegł drogę misternego dłuta, bronzową balustradą.

Ale nie mamy tu zamiaru opisywać charakteru stylów po szczególe, lub wykazywać różnice między jedną, a drugą myślą średnich stuleci, które się tak potężnie zaznaczyły w cywilizacji ludzkości; — jest to dziełem historyka sztuki.

Wejdźmy raczej do uroczystych naw dawnej świątyni i spojrzyjmy na jej wdzięk estetyczny.

Zaiste, jest tam na co spoglądać. Nie mówiąc już o niedościgłych i lekkich linjach gotyku, co niby promienie słońca rozpłynęły się w harmonijnym układzie po nawach i kolumnach, a na sklepieniu splotły się w tysiące gwiaździstych kształtów, nie mówiąc już o ścianach renesansowych kaskadą kwiatów zalanych, którym rzeźbiona postać człowieka potęgi życia dodała — zwrócić musimy uwagę na owoczesną polichromję, co się tak rozwielmożniła, jakby dla niej tylko przybytek boży wzniesiono.

Ile tylko mogła wydać natura i sztuka barw najsilniejszych, — średnie wieki zebrały je wszystkie i rozlały po przestworze świątyni. Barwy te jednak, jakkolwiek silne, jak średniowieczne namiętności życia, — przecież nie występują jaskrawo: owszem, uczucie piękna, wrodzone owoczesnym pokoleniom, potrafiło je zharmonizować umiejętnem zestawieniem, umiało im nadać ten powab i wdzięk, do których oko przylgnąć musiało koniecznie.

Jeżeli nawy szczyciły się niezrównanem bogactwem polichromji, cóż dopiero mówić o ołtarzach i postaciach świętych, co stanęły na nich? Tutaj człowiek, zda się, skupił królewskie barwy i całą potęgę ich w jedno ujął ognisko: więc złoto, błękit, szafir i purpura majestat boży znamionowały. Z tego też względu, sztuka średniowieczna używa do rzeźb ołtarzowych aż do pierwszych lat XVIII wieku przeważnie drzewa, na którem najłatwiej mogły się złote roztoczyć blaski i rozwielmożnić wdzięcznie zharmonizowane wszelakie barwy i cienie.

Gdybyśmy świątyni romańskiej, lub gotyckiej zostawili tęcze i blaski barw przy dzisiejszych warunkach oświetlenia, wydała by nam się niezawodnie nader jaskrawą, może nawet rażącą, niepodobałaby nam się pewnie, jak się niepodobają wielu arcydzieła Stwosza, lub grobowiec Kazimierza Wielkiego na Wawelu właśnie z powodu bogatych złoceń, purpurowych i błękitnych malowań. Nie przeczymy temu, ale zarazem nie możemy posądzić zamierzchłych stuleci o brak estetycznego poczucia; wiedziały one dobrze, że dzienne światło rozpryskiwałoby, jakkolwiek harmonijnie zestawiane lecz silne, barwy polichromji; — więc w romańszczyźnie zasłaniają okna wzorzystymi kobiercami, a w ostrołuku malowanemi oknami, co z owych zasłon wzięły początek. Kobierce zatem i witraże przepuszczając półświatło do naw świątyni, oprócz tego, że łagodziły barwy po nich rozlane, dodawały nadto jakiegoś niezwykłego magicznego uroku, który człowieka nastrajał do modlitwy. Tajemnicza powaga i pewnego rodzaju groza w obec niebotycznej budowy, były koniecznemi dla ducha średnich wieków.

Kiedy z początkiem XVI. wieku ostygły, że tak powiem, namiętności ludzkie, kiedy uczucie zrównoważyło się już z rozumem — świetność barw w renesansie zaczyna blednąć, a w miejsce bogatej polichromji, w świątyniach owego czasu, spotykasz obok malatury najrozmaitsze architektoniczne ozdoby, ku czemu sprzyjały więcej otwarte nawy, niźli w koronkowych budowach ostrołuku. Romańskie freski, przeobrażają się obecnie w kształty pełne, plastyczne, wykonane z kamienia, lub gipsu, a na gwiaździste lazurowe sklepienia, wstępują rzeźby, albo malowidła. Sposób ten strojenia naw świątyni przechował się przez wszystkie modyfikacje renesansu aż do naszych czasów, z tą tylko różnicą, że w końcu XVII. i w XVIII. stuleciach, styl klassyczny ustąpił miejsca kokieterji i manierze.

Kiedy już mówimy o artystycznym wyrazie średniowiecznej świątyni, nie możemy pominąć pięknych nadgrobków, co w niej znalazły schronienie. Jeżeli pomniki te w początkach tylko rytowaniem konturowem postać zmarłego oddają, to z XIV. wiekiem postać zmarłego nabiera kształtów plastycznych, a już w XVI. stuleciu w naturalnej formie staje nieboszczyk na swoim grobowcu, sztuka uosabia w niej jego charakter, niepomijając jednocześnie ważniejszych epizodów z życia. Pomniki owe bywają najczęściej wysoce artystycznego zakroju, wykonywali je, bowiem, zazwyczaj, jeżeli już nie sami mistrze sztuki, to przynajmniej lepsi rzeźbiarze. Dość spojrzeć po nagrobkach powstałych nawet pod koniec XVII. wieku, aby im przyznać estetyczne znamiona.

Na wzór starożytnego zwyczaju odlewano grobowe pomniki z bronzu, których najwięcej w XV. i XVI. stuleciu spotykamy. Wiele takich pomników zdobi i nasze starożytne świątynie, że tu wspomnimy nagrobki Pawła Giżyckiego, biskupa w Pułtusku, Łukasza Górki w Poznaniu, Jakóba z Sienny arcybiskupa w katedrze gnieźnieńskiej, Filipa Callimacha u Dominikanów krakowskich, Fryderyka Jagiellończyka kardynała, Piotra Kmity i Stanislawa Borka na Wawelu, Bonarów u panny Marji w Krakowie, Stanisława Strelica w Warszawie, Szydłowieckich w Opatowie i t. d.

Podobnie jak ołtarze, barwy i nagrobki, stroją średniowieczne świątynie artystycznie wykonywane chrzcielnice i poważne *stalle*, czyli ławy kościelne. Pierwsze, jak romańska chrzcielnica w Toruniu (w XIII), lub gotyckie w Kłobucku, Iwanowicach, Bodzentynie, w Krakowie u św. Ducha, na Piasku i t. d. nosząc na sobie wszelkie właściwości czasu, w którym powstały, zdobią się bogatą rzeźbą i wzorzystą kombinacją linji. Są to nieraz arcydzieła w swoim rodzaju, wykute z kamienia, albo odlane z bronzu. Nie mniejszą wartość posiadają pod względem przymiotów piękna ławy kościelne. Kiedy nasze *stalle* świecą nagą płaszczyzną, przeszłość tworząc takie ławy ku wygodzie, podniosła je do prawdziwie artystycznego znaczenia, okrywając one koronkami rzeźb i postaciami świętych.

Każde większe miasto obejmuje tego rodzaju zabytki, wśród których można znaleść i takie, co oddają nam historyczne sceny, lub szczegóły znane w Polsce przed kilku wiekami, a które w Europie zachodniej i południowej znacznie później się pojawiły, że tu wspomnimy starożytne płaskorzeźby na stallach kościoła św. Józefa w Kaliszu, wyobrażające rodzaj *gilotyny* w jej użyciu. Nadmienić tu musimy, że najwięcej artystycznych stalli pozostawił nam wiek XVI. i początek XVII., kiedy jeszcze poczucie piękna silnie tkwiło w duszy człowieka, a rzeźb logiczne kształty nie przeobraziły się w zalotne i płaskie fraszki.

(C. d. n.)

Kronika krajowa.

P. Lam uważał za stosowne zaczepić po swojemu „Dziennik dla Wszystkich“ w kronice lwowskiej „Dziennika Polskiego“. Rzecz wiadoma, nie cieszymy się sympatją literacką p. Lama, ale też nietylko się o nią nigdy nie staraliśmy, lecz stanowczo nie pragniemy jej, choćby dlatego, że przyjaciele p. Lama w niezwykły sposób opuszczają ten padół płaczu i zgrzytania zębów... P. Lam zmieszał „Dziennik dla Wszystkich“ z innemi wydawnictwami, które słusznie, lub niesłusznie, nie zasłużyły na jego uznanie. Wolno to jest p. Lamowi, jak również wolno byłoby nam zmieszać p. Lama... z czem innem — pozostawiamy to jednak sobie na przyszłość, gdy zajdzie tego potrzeba i wtedy obejdziemy się bez pomocy cytat łacińskich wypisywanych ze skwapliwością przez p. Lama z podręczników szkolnych, lecz odpowiemy mu po polsku w ten sposób, że nas wszyscy dokładnie zrozumieją...

Dnia 23 kwietnia w sali ratuszowej, pani Boberska, przełożona tutejszej pensji żeńskiej, miała odczyt publiczny „O Mieczysławie Romanowskim“. Sala prawie wyłącznie przez płeć piękną, w znacznej części pensjonarską, była zapełnioną. Odczyt trwał blisko dwie godziny. Za zasługę, i to wielką, poczytujemy pani Boberskiej wpajanie w młodociane umysły i serca miłości do rzeczy wzniosłych i dla naszego narodu tak świętych... Biograficzna postać poety wyszła w odczycie pani B. dość szczęśliwie, choć bardzo pobieżnie — słabą zaś stroną odczytu był zbyt doraźny i zbyt po wierzchu ślizgający się rozbiór dzieł poety, a niewieścia czułostkowość jeszcze bardziej zamgliła poetyczną fizjonomję Romanowskiego. Nie uważamy też za stosowne, ze względów pedagogicznych, robienie wycieczek politycznej natury przeciwko tym, którzy się inaczej zapatrują na skutki ostatniego naszego powstania — a takich wycieczek, słusznych, czy niesłusznych, mniejsza o to, mimochodem dopuściła się szanowna prelegentka, co zdaniem naszem, było nie na miejscu.

---

† W Meran zmarł 16-letni Stanisław hr. Siemieński syn znanego w Galicji ordynata hr. Siemieńskiego-Lewickiego.

W Przemyślu w zeszłym tygodniu obchodzono 50-letnią rocznicę jubileuszu kapłańskiego tamtejszego ks. biskupa Macieja Hirszlera. Czcigodny ten kapłan zyskał sobie miłość nietylko pomiędzy osobami bliżej go znającemi, ale i w szerokich kołach społeczeństwa, wśród którego dobroczynna jego ręka, bardzo często była pomocna — to też w jubileuszu 50-letnim dostojnego pasterza, żywy brały udział wszystkie stany. Redakcja „Dziennika dla Wszystkich“ dołącza także swoje serdeczne życzenia.

W ostatnich czasach poczęto u nas szczerze zajmować się oddaniem należnej czci zasłużonym mężom naszym. Myśl to niezawodnie piękna, że w chwili chwilowego spokoju, gdy walki gorętsze ustały, pamietamy o tych, którzy całem życiem ukochali swą ojczyznę, walcząc i łamiąc się z przeszkodami, nieśli przed narodem kaganiec oświaty — ożywiali go pieśnią, która do ostatniej chwili na nutach i brzmiała. A gdy życia im zabrakło i opuścili nas nazawsze, pozostawili spuściznę, która na wieki będzie skarbem spadkobierców.

W cichym zabytku Pokucia, podniesiono myśl uczczenia Franciszka Karpińskiego, wystawieniem mu w Kołomyi pomnika. Pomnik acz prosty i skromny, jak ten, którego pamięci będzie poświęcony, stanie dowodem, ile u nas cenią szczerość uczucia, prostotę i tę rzewność prawdziwie słowiańską, której uosobieniem był Karpiński. Nie możemy, jak tylko najserdeczniej poprzeć tę myśl piękną i gorąco zachęcić do gorliwego zajęcia się składkami, które tylko przez trzy miesiące będą trwały. Opis pomnika, wykonanego przez p. Walerego Gadomskiego podamy wraz z opisem odsłonięcia go podczas wystawy etnograficznej we wrześniu b. r.

Bardzo słusznie uczynił lwowski magistrat zabraniając urządzania festynów na Wysokim Zamku Zwracamy też uwagę szanownej municypalności, aby przeznaczona do tego służba miejska gorliwiej pilnowała drzew i krzewów, w różnych zarośniętych miejscowościach miasta, bo pod jej okiem, żydowska szczególniej młodzież na Wałach i Szkarpach bez żadnych skrupułów, obłamuje gałązki, obrywa liście i kwiaty.

---

† Zmarł we Lwowie szanowany powszechnie, w 73 r. życia Tadeusz Henzel, pełnomocnik namiestnika Alfreda hr. Potockiego. Życie zmarłego było pełne pracy i zasługi.

We wsi Górze, w pow. pleszewskim, w W. Ks. Poznańskiem, w majętności p. Mollarda, odkryto przy kopaniu fundamentu pod stajnię grób pogański, a w nim wiele dobrze zachowanych urn i ozdób.

---

† W d. 28 z. m. zgasł w Warszawie ś. p. Walenty Hubert, człowiek wielkiej zasługi i prawości. Jego nazwisko dobrze jest ogółowi znane, — przeszło bowiem pół wieku gorliwie ś. p. Walenty pracował jako archiwista w archiwum głównem, którego ostatecznie był naczelnikiem.

Urodził się w r. 1793, we wsi Imbramowicach.

Sprawozdanie roczne Kasy oszczędności we Lwowie:

Z odczytanego na ostatniem zebraniu przez dyrektora urzędującego p. Franciszka Zimę sprawozdania — przytaczamy tu najważniejsze cyfry:

Na wkładach, od których płaci zakład 5 od sta, było 31 grudnia 1879 w kasie ulokowanego kapitału 11,474.927 złr. Z tych powierzonych sobie sum ma kasa rozpożyczonych na hipoteki miejskie i wiejskie 7,260.190, gminom udzielono pożyczek 479.259, towarzystwom zaliczkowym 103 565, na zastaw papierów wartościowych 928.462, zakładom różnym na skrypta 1 mil. 66.382 złr. itd. Fundusz rezerwowy wynosi 794.715, specjalny do pokrycia strat na kursie papierów 48.572, fundusz emerytury urzędników i sług 206.805, stypendyjny dla dzieci urzędników 6.492, nagród dla sług 7.975 złr. Czysty zysk wynosił w r. 1879 137.317 złr., z tego po odłożeniu odpowiednich sum do funduszów rezerwowego, specjalnego, emerytalnego, do dyspozycji dyrekcji, na renumeracje itd. pozostało 12.000 do rozdania na cele publiczne i dobroczynne. Z tej sumy odłożono 5.000 zlr. na cel utworzyć się mającej fundacji pamiątkowej (dom podrzutków lub nieuleczonych chorych), po 500 zlr. dano dla zakładów ślepych, głuchoniemych, ochronek małych dzieci, towarzystwa pomocy naukowej, zakładowi św. Teresy, Sakramentkom i miejskiemu muzeum przemysłowemu. Po 400 złr. otrzymały różne towarzystwa dobroczynne i towarzystwo pracy kobiet. 250 złr. dano towarzystwu czeladzi rękodzielniczej „Gwiazda“, po 100 złr. otrzymały: towarzystwo gimnastyczne „Sokół“, przyrodników „Kopernika“, czytelnie akademicka i politechników itd.

Plotki i nieplotki.

* Kwestja tramwaju lwowskiego weszła, istotnie, w sferę plotek... Wszystko, co tylko o nim mówiono i pisano, okazało się plotką, — jednem słowem można powiedzieć tylko na pewne, że we Lwowie nie ma przedsiębiorstwa tramwajowego, lecz natomiast istnieje towarzystwo przebrukowywania ulic począwszy od Łyczakowskiej aż na Grodeckie. Wiadomą jest rzeczą, że podczas panującego głodu na Górnym Szląsku, rząd pruski niechcąc przyzwyczajać lud dawaniem jałmużny do próżniactwa, wymyślał różne roboty publiczne najzupełniej niepotrzebne, najmował robotników i płacił im. Otóż i tutejsze ś. p. towarzystwo tramwajowe, biorąc na uwagę nędzę klas robotniczych naszego miasta umyślnie przebrukowywa ciągle ulice, aby im dać zarobek. I powiadają, że poczucie dobroczynności słabnie...

* Magistrat zakazał urządzania festynów na Wysokim Zamku. Bardzo słusznie, a czyby szanowny magistrat nie raczył zakazać także pewnym panom radnym miasta, którzy, dla skrócenia drogi o kilka kroków, mianowicie, gdy wychodzą z handlu p. Baczewskiego depczą świeżo posiane trawniki, nowo założonego skweru na Halickim placu.

* Z Krakowa donoszą nam, że w ciągu całego maja, cały tamtejszy personel teatralny męzki i żeński będzie prowadzony w parach przez ich dyrektora p. Rychtera na nabożeństwo majowe do kościoła — u nas chciano także coś podobnego zrobić, ale sympatje i antypatje w sferach teatralnych we Lwowie, tak się od pewnego czasu pokrzyżowały, że możnaby jedynie sformować pary, ale takie, które nie mają po-

*

trzeby chodzić do kościoła — gdyby zaś uparł się nasz dyrektor i chciał w ordynku, rotami po dwóch, przeprowadzić, choćby na spacer personel teatralny, jużby na drugiej ulicy zrobił się taki zamęt, a może i coś więcej, że musiałaby interweniować c. k. policja...

* Dowiadujemy się, że Prezydjum magistratu tutejszego poleciło swojej sekcji statystycznej, aby obliczyła, jaki jest stosunek zaufania do posła na sejm krajowy, gdy głosuje tylko $^1/_4$ uprawniona do głosowania, a z tej $^3/_4$ dało głos na wybranego...

* Mieliśmy sposobność zasięgnąć w Wydziale krajowym wiadomość, że oryginalny konkurs dramatyczny imienia Fredry nieustający, bo się skończyć nie może, zainteresował tak dalece opinję publiczną, że pan marszałek Wydziału i prezydjum, otrzymało listy z Warszawy, z Poznania i różnych stron kraju z zapytaniami, co Wydział myśli zrobić z tym konkursem. Tym razem Wydział znalazł się w położeniu pewnego jegomościa, który zajął mieszkanie po pewnym dłużniku, odwiedzanym przez wielu swoich wierzycieli. Można sobie wyobrazić, ile miał ambarasu ten jegomość, zanim się wszyscy wierzyciele dowiedzieli, że ów dłużnik już tu nie mieszka, toż samo i z konkursem dramatycznym. Wydział konkursu nie ogłaszał, Wydział na konkurs pieniędzy nie obiecywał dawać, jednem słowem nie zobowiązywał się do niczego, a dziś panowie autorowie interpelują go w tej kwestji. Nie tędy droga!...

Korespondencje.

Z Pragi.

Rzucony zrządzeniem losu na obczyznę, choć nie zbyt daleko od ukochanego kraju rodzinnego, spieszę choć słów kilka wam przesłać, by choć tą drogą połączyć się myślą z wami. Polak z dala od swoich, darujcie, że zacznie słowem o rodakach rozproszonych w wielkiej stolicy Czechji. Jest nas tu nie mało; cóż, kiedy dziwny brak łączności, brak towarzystwa, któreby skupiło w jedno ognisko żywioł polski. Jeśli się spotykamy to przypadkiem chyba, w przechodzie — nie wiem, czy pokrewieństwo narodu wśród którego żyjemy, czy bliskość kraju jest tu winna, najbardziej może brak człowieka energicznego, któryby dał intuicję i zajął się w początkach sam stworzeniem takiego kółka. Niedostatek ten ogniska narodowego czuć się daje tem bardziej, że pomimo bliskiego pokrewieństwa szczepów narodowych, smutno nam tu i tęskno za ojczyzną. My cobyśmy serc pragnęli, widzieliśmy do niedawna tylko rachunki. Wielkie skupienie ludności, silny rozwój przemysłu, wytworzyły pewien egoizm, który, gdy nie znajduje zrównoważenia w stronie intelektualnej, objawia się chłodem towarzyskim i brakiem przychylności do pewnego stopnia. Słowem istniała jakaś niewidoma zapora, która niepozwalała serdeczniej łączyć się z tymi, wśród których żyjemy, tak nam jak i im. Dziś zaczynają te lody topnieć — my nadziei mamy wiele, przyszłość okaże skutki.

Praga zbudowana wspaniale, ma jedno z najpiękniejszych położeń w świecie. Osobliwie przepysznie odsłania się widok z Hradczynu; tyle piękna, powabu i uroku roztacza się przed okiem, że zapomina się o tysiącznych kominach, buchających dymem i parą kotłów, o nieustannym warkocie kół rozlicznych fabryk. Na przeszło 200.000 mieszkańców, ma Praga 6 części czechów, a 4 niemców, a w ogóle ludności, przewyższa o połowę płeć piękna. Szczęśliwi mężczyźni złotej Pragi mają w czem wybierać... Cóż kiedy od ostatniego krachu, małżeństwo wychodzi, co raz bardziej z mody. Mężczyźni spędzają czas w kawiarniach i traktjerniach — panny (osobliwie nie posażne) więdną, odnosząc z każdym karnawałem nowe złudzenia.

S. T.

Ze Stryja.

Stryjanie kochani cieszą się w duchu, że świat o nich nie wie nic, a nic; to też broją sobie potrosze, nie troszcząc się o opinję. W takich warunkach wyrobiły się piękne pojęcia o czci obywatelskiej, których wprawdzie większość nie uznaje, ale — inteligencja wchodząca w skład kasyna, nie dba o pospólstwo, twierdząc, że człowiek któremu się czasem uda „böhmischer cirkel“ może się bawić w gronie członków resursy. Godzi się na te zapatrywania i dyrektor kasyna. Ot jeden przykład. Pan S. mający pod „Olszyną“ domek ładny, chciał upiększyć go żywopłotem; a że grunt sąsiedni obecnie własność miasta, miał bardzo piękny płot grabowy, który były właściciel ś. p. ks. Buczyński kupił i zasadził — więc zacny sąsiad nie wiele się namyślając kazał chłopowi wykopywać go i przenosić na swój grunt. Inżynier miejski skonstatował fakt, że p. S. targa się na cudzą własność i zainterpelował go o to, na co tenże twierdził początkowo, że nabył ten płot jeszcze od ś. p. ks. B., a gdy mu udowodniono kłam, zmiękł i prosił, by nie robiono skandalu. Załatwiono w cichości całą sprawę przy czaju w cukierni, poczem p. S. zobowiązał się z lasu 500 grabczaków miastu dostarczyć i w dodatku podpisać korzystny dla miasta kontrakt. Pomimo takiego dobrego załatwienia sprawy, miasto całe wiedziało o tem, a część członków kasyna, ludzi zwykłych, ale uczciwych i zacnych oświadczyła, że p. S. nie może być w ich gronie. Ale dyrektor kasyna nie wiadomo dla czego wziął w obronę obwinionego i tyle swą wymową zdziałał, iż i tę sprawę załatwiono na sucho. Po pierwszym fakcie nastąpił drugi — amator żywopłotu upodobał sobie żwir na cudzym gruncie i przenosił go do siebie — podniesiono tę sprawę i upadła w kasynie, jak pierwsza. Człowiek, którego całe miasto palcami wskazywało, znalazł opiekę tam, gdzie wyrok opinji o czci obywatelskiej powinien być najświętszym — snać zapomniały pewne osoby, że obywatel miasta i urzędnik powinien dbać o swą cześć.

Tak to u nas wszystko — brak życia, duszy i tego poczucia godności, bez którego nie może istnieć społeczeństwo. Całe życie nasze schodzi na drobnostkach, małych utarczkach i wielkich niesnaskach — a gdy już sobie sami tu z ludźmi złej woli rady dać nie możemy, to udajemy się do sądu publicznego z zażaleniem i spowiadamy się z naszej biedy.

OJCIEC I OPIEKUN

NOWELLA

CELESTYNY.

(Ciąg dalszy).

Skutkiem tego wkrótce zjawiła się panna Wizengrunt siostra gospodarza, osoba wiekowa, mówiąca cokolwiek lepiej po polsku, niż brat jej, co dowodziło, że od dzieciństwa więcej ćwiczyła swój język, przez co dał się łatwiej nagiąć i do obcej mowy.

— Gdzie jest Klotylda? — zapytał pan Wizengrunt półgłosem, po niemiecku.

— Pisze list do koleżanki, — odpowiedziała tym samym językiem stara panna.

— Czyż musi pisać, jak są goście? — mruczał niemiec marszcząc brwi.

— Kończy już, zaraz przyjdzie, — tłumaczyła siostra.

Karol, skazany na niemiecką konwersację, bardzo zaplątywał się w niemożliwe konstrukcje zdań i często wahał się w wyborze między „der, die, das“, ale doskonale rozumiał co mówiono. Zaczął więc pocieszać się nadzieją, że predzej skończy ojciec interes z sąsiadem, niż panna, tylko co przybyła z pensjonu, list do koleżanki. Obawiał się bowiem, sam nie wiedząc czemu, rozmowy z tą panną.

Starszą pannę Wizengrunt znał Karol oddawna, z nią więc przystąpił śmiało do rozmowy o pogodzie, i gospodarstwie, lecz nie zaszedł daleko, gdy usłyszał za sobą lekki szelest, a obejrzawszy się, ujrzał piękną, czarnowłosą młodą pannę.

Była wysmukła, i zgrabna, miała drobne białe rączki, prześliczne usteczka, ale nie było koło nich tego figlarnego uśmiechu, którego się obawiał. Nad czarnemi oczkami spuszczały się długie ciemne jedwabiste rzęsy, ukrywające nie zatarte ślady łez, wywołanych zapewne wspomnieniem ukochanej przyjaciółki, z którą się niedawno rozstała.

Ta niespodzianka nabawiła Karola jeszcze większego kłopotu, niż dowcip panienki, o którym słyszał i obawiał się go. O czem rozmawiać, przy pierwszem spotkaniu, z zapłakaną panną?

Ukłonił się milcząc.

Ona tak samo odkłoniła się, i usiadła obok ciotki.

Nawet mniej skromny gość, jak Karol, nie byłby mógł łudzić się tem, że panna Klotylda bardzo ucieszona jego odwiedzinami. Zdawało się, że wcale nie ma ochoty wtrącać się do rozmowy, którą ciocia na nowo zawiązała z gościem.

Nie uszło to przyjęcie pierwszej wizyty jego jedynaka uwagi pana Siwobrodzkiego, choć na pozór z zajęciem słuchał udzielanych mu przez sąsiada wiadomości z teatru wojny moskiewsko-tureckiej.

— Cóż to za oczy u tych dzisiejszych panien! — pomyślał obrażony ojciec, — żeby nie poznać się odrazu na takim chłopcu, jak Karol! Oto skutki tej przeklętej emancypacji!

Pokazała się we drzwiach służąca, dała jakiś znak starszej pannie Wizengrunt, która wstała i wyszła z pokoju.

Karol został się sam na sam prawie z Klotyldą, bo starsi panowie siedzieli w drugim końcu dość obszernego saloniku.

Nastało krótkie przykre milczenie, po którem Karol, z odwagą rozpaczy, zapytał:

— Pani dotąd we Lwowie mieszkała?

— Tak jest, — wycedziła panna przez ściśnięte ząbki.

— Można tam żyć bardzo przyjemnie, — ciągnął dalej.

— Czy i pan tam mieszkałeś? — raczyła zapytać Klotylda.

— Właściwie nie mieszkałem nigdy; tłomaczył się Karol, korzystając ze sposobności podtrzymania konwersacji, — ale bawiłem tam często podczas mego pobytu w Dublanach.

— Pan słuchałeś w Dublanach agronomji, podchwyciła Klotylda żywiej.

— Przez trzy lata, — odpowiedział Karol, bardzo uradowany tem, że sobie tak utorował drogę do rozmowy.

Słowo „Dublany" głośno powtórzone przez Klotyldę, doszło uszu pana Siwobrodzkiego. Zdawało mu się, że teraz rozwiązał zagadkę poprzedniego jej zachowania się. Panna, wychowana we Lwowie, uważała Karola za prostego domorosłego ekonoma, bez wychowania, dla tego traktowała go z takiem lekceważeniem.

Dalszy ciąg rozmowy był zagłuszony opowiadaniem pana Wizengrunta. Ale widocznie panna coraz bardziej się ożywiała, i łaskawie zaczęła spoglądać na Karola, który stawał się swobodniejszym, rozmownym; ośmielił się nareszcie tak dalece, że widocznie wyciął jakiś zręczny komplement; bo panna odrazu ślicznego raczka spiekła i spuściła oczy.

— Zuch, — pomyślał pan Siwobrodzki. Odtąd z największem zajęciem przysłuchiwała się Klotylda żywemu opowiadaniu gościa.

Wkrótce starsza panna Wizengrunt przerwała rozmowę swego brata, zaproszeniem do herbaty.

Dały się więc znowu słyszeć słowa Karola:

— To niezwykły człowiek; gdyby miał większe pole działalności...

— Cóż to za hebes! — pomyślał zawiedziony ojciec, — zamiast ująć pannę dla siebie, wychwala znowu przed nią swego kolegę.

— Pan więc teraz w domu gospodaruje? przerwała Karolowi Klotylda.

To pocieszyło trochę ojca; — widać że się jego synem zajmuje; może właśnie ta jego skromność podoba się jej. Są i między pannami wyjątki.

Podczas herbaty rozmowa była ogólna, toczyła się o wojnie, literaturze, gospodarstwie, a gdy przypadkiem Karol znowu potrącił o Dublany i kolegów swoich, zdawało się jak gdyby Klotylda spieszyła zwrócić rozmowę na inny przedmiot i słuchała daleko chętniej, kiedy mówił o sobie samym, co rzadko u niego się zdarzało. Słowem ostateczny rezultat tych odwiedzin, był zadawalniający.

Była to pierwsza niewinna intryga, jakiej dopuścił się w życiu poczciwy pan Siwobrodzki.

Syn mój, — filozofował, — siedzi w domu, gospodaruje z zapałem, i zapomina o tem, że pora żenić się. Czemuż nie mam mu trochę dopomagać do tego? Nie chciałbym, żeby gonił za posagiem; ale jak przypadkiem zakocha się w bogatej pannie, nie ma w tem grzechu, ni nieszczęścia.

Jest poczciwym, porządnym człowiekiem; jeśli dostanie mu się znaczny majątek Wizengrunta, zamiast zmarnować go, jak nie jeden inny, podniesie i powiększy go.

Wizengrunt choć niemiec, człowiek poczciwy. Córka urodziła się już w Polsce z matki polki, chowała się we Lwowie u ciotki polki. To też nie będzie skrzywdzona, gdy wyjdzie za Karola, bo nietylko dostanie dobrego męża, ale i piękne nazwisko. Siwobrodzcy to dawna herbowa szlachta.

Po takiem rozumowaniu została postanowiona jazda do sąsiada w towarzystwie syna, który wcale nie domyślał się ojcowskich zamiarów.

— No i cóż panna Klotylda? — zapytała matka, gdy Karol powrócił do domu.

— Bardzo przyjemna panienka.

— Ładna?

— Ładna.

— Blondynka?

— Brunetka.

Paulinka coraz niżej schylała się nad robotą.

Godzinę później, wszyscy spali, w domu państwa Siwobrodzkich, snem sprawiedliwych. Jedna tylko para fiołkowych oczów czuwała, wpatrując się smętnie w gwiaździste niebo przez otwarte okno małego panieńskiego pokoiku.

Paulinka spać nie mogła, serce jej się ściskało.

Była ona daleką krewną, a po stracie rodziców, w niemowlęcym prawie wieku, pupilką pana Siwobrodzkiego, wychowaną w jego domu, jego kosztem, gdyż rodzice nie pozostawili jej żadnego majątku. Młodsza od Karola, o sześć lat, kochała w nim, niby starszego brata. Lecz w ostatnim czasie, stosunek, w jakim dotąd znajdowali się do siebie, przybierał jakiś odmienny charakter. Paulinka sama nie mogła zdać sobie sprawy z tego w czem i przez co się zmienił; czuła tylko, że coś stanęło między niemi, co przeszkadzało dawniej do poufałości, pozbawiało, nie tylko ją, ale jak się zdawało, i Karola swobody z jaką dotąd obcowali ze sobą.

Niepokój ten przybierał to charakter jakiegoś niezrozumiałego, błogiego przeczucia, to znowu jakiejś niepojętej obawy.

Lecz nigdy jeszcze ta obawa nie wystąpiła w tak wyrazistych kształtach, jak dziś. Gdzie tylko spojrzała biedna Paulinka, widziała przed sobą upiora, stojącego między nią, a Karolem, w postaci pięknej, młodej brunetki.

Gwiazdy na niebie zdawały się iskrzącemi się czarnemi oczami; gałązki wierzb płaczących, zwieszające się nad lśniącą powierzchnią czystego stawu czarnymi włosami rozpuszczonymi na białe czoło pięknej dziewczyny; a głos żab, przerywając nocną ciszę zamiast zwykłego skrzeku, powtarzał bezustannie: Klotylda! Klotylda! Zamknęła okno, gdyż obok spała stryjenka, która zobaczywszy przez szparę drzwi światło, zapytałaby niezawodnie: dlaczego tak długo czuwa, czy może chora? Nie była Paulinka chorą; zasnęła więc wkrótce. I śniło jej się, że czesała pannę Klotyldę, której czarne włosy do ziemi sięgały, a tak były poplątane, że rady im dać nie mogła. W tem przystąpił do niej Karol i wymawiał jej, z gniewem, że tak niezręczna, i tyle już wyrwała tych pięknych czarnych włosów i w istocie cała podłoga była już zasypana czarnymi włosami.

Serce Paulinki tak się ścisnęło, że głośno jęknęła i zbudziła się. Ranek był prześliczny; ogród opływał w świetle i woni, skowronki śpiewały wesoło; jaskółki wysoko się wzbijały; staw odbijając pogodne niebo, niby jasne błękitne oko, łagodnie uśmiechał się, śród wierzb płaczących, które pozłocone promieniami rannego słońca, przypominały jasne kędziory Karola! Nie było tu już nic czarnego. (C. d. n.)

WIOSNA.

O witaj nam wiosno!
Z nowiną radosną
Poważne bociany zlleciały,
Przed piór ich powiewem
Jak smutki przed śpiewem
W głębiny się śniegu schowały.

I słonko już świeci,
Skowronek co wzleci
To cały się w piosnce rozpływa;
A ziemia w rozłogu
Śle dzięki ku Bogu
Na mgle, co z niej się wyrywa.

I trawka już rośnie,
A źdźbła jej radośnie
Stokrótka rozchyla swą skronią;
Wnet fiołek zabłyśnie,
Konwalja wytryśnie
I białe jaśminy zawonią.

I ciepło, świetlano!
W powietrzu rozlana
Miłością, świat cały się poi —
I chłopiec ją pije
I serce mu bije,
A dziewczę oczkami coś broi.

Więc witaj nam wiosno!
I kwiatki niech rosną
I ptaszki niech zlecą z piosnkami —
I serce niech głośniej
Uderza, miłośniej
Dziewczyna niech wabi oczkami.

Miłosław Swoboda.

TEATR.

W poprzednim „Dzienniku dla Wszystkich“, zrobiliśmy wzmiankę, że na benefis p. Podwyszyńskiego, wznowioną została wyborna komedja Barriere'a p. t. „Fałszywi poczciwcy“. Krytyczny rozbiór tej komedji byłby dziś zbyteczny — jestto bowiem, jako komedja charakterów, uznana od dawna przez najpoważniejszą krytykę za jedną z najlepszych dzieł w literaturze dramatycznej. Pan Podwyszyński wybierając ją na swój benefis dowiódł głębszego zapatrywania się na sztukę, i zasłużył sobie na uznanie, co mu też dość licznie zebrana publiczność przeciągłem oklaskiem zamanifestowała, gdy się ukazał na scenę. Nie wielką, ale silnie charakterystyczną rolę starego notarjusza, odegrał p. Podwyszyński z właściwą mu umiejętnością wniknięcia w jądro charakteru, który ma przedstawiać. P. Zamojski i p. Fiszer wybornie odtworzyli dwie postacie fałszywych poczciwców — w grze ich wyszły one niemal ze wszystkiemi znamionami typów. Dwóch malarzy przyjaciół, grali bardzo dobrze pp. Lubicz i Woleński.

Nieskażoną realizmem życia kochanką artysty malarza, była p. Sułkowska; w grze tej artystki, mianowicie też w scenach uczuciowych, spostrzegliśmy wiele zalet i coraz widoczniejsze postępy w naturalnej i swobodnej dykcji. Panna Wisnowska, która była drugą córką fałszywego poczciwca, w pierwszych aktach temperamentem i właściwością jej talentu odskakiwała od tła charakteru nakreślonego przez autora — dopiero w ostatnim akcie znalazła się we właściwszym żywiole — w każdym razie rolę tę uważamy za niewłaściwą dla p. Wisnowskiej i podług naszego zdania, powinna ją grać p. Ładnowska.

Za chwilę szczęścia — taki tytuł nosi komedja w 3 aktach z francuskiego tłomaczona przez p. Lubicza, którą sobie p. Parżnicka na benefis wybrała. Komedja ta była grana po raz pierwszy dnia 22 kwietnia — benefisantkę przywitano na wstępie żywymi oklaskami, a w drugim akcie spadło na scenę dla artystki kilkanaście okazałych bukietów w uznaniu jej pięknego talentu. Szkoda, że p. Parżnicka zbyt rzadko obecnie pokazuje się na scenie. Autorem „Za chwilę szczęścia“, jest p. Meilhac, znany spółkowy autor wielu fars scenicznych — właśnie z tego powodu sztuka którą mu się podobało nazwać „komedją“, nieudała się, ani pod względem sytuacyjnym, ani pod względem charakterów, ani pod względem psychologicznym — jestto rzecz najzupełniej chybiona. W farsie można być nawet mistrzem, bo tam dotyka się wszystkiego z lekka, ślizga się po wierzchu i byleby targać za nerwy śmiechu, to już cel osiągnięty, ale, aby rozwinąć, jak się należy sytuację wypływającą z antagonizmu sercowego pomiędzy matką młodą, a dorosłą córką, aby z psychologiczną prawdą dotknąć takiego stosunku, co p. Meilhac chciał zrobić w swojej sztuce „Za chwilę szczęścia“, potrzeba tak przenikliwego talentu, jak ma Dumas (syn), albo Sardou, aby wyjść z takiego założenia zwycięsko. Utwór p. Meilhac'a jest tak słaby i niedołężny, że nie umiemy sobie wytłomaczyć, dla czego p. Parżnicka, mając tak obszerny dawniejszy repertoar, w którym zebrała tyle oklasków, uznania kompetentnej krytyki i żywej sympatji publiczności we wszystkich znaczniejszych teatrach polskich, dla czego tę właśnie sztukę wybrała na swój benefis, w której autor nie daje nic artystce — a artystka wszystko musi zrobić... W istocie tylko finezyjny talent p. Parżnickiej sprawił to, że postać młodej kochającej się matki w grze jej budziła pewien interes. Zakochaną córkę grała p. Zimajer. Charakter to pod względem psychologicznym przez autora złamany i pod wieloma względami nie mający sensu. Co z takim fantem może zrobić choćby najzdolniejsza artystka?...

Pani Zimajer znalazła się w położeniu, w którem radzić się tylko mogła natchnienia swego przenikliwego talentu, i talent dobrze jej poradził, bo w grze panował spokój, równość sympatyczna, rzewność z odcieniem goryczy, a nadewszystko ta miara artystyczna, która ochroniła całą postać od mdłej melodramatyczności. Inne role małe i najzupełniej blade, a niektóre z nich stanowiące piąte koło u woza, odegrały starannie: pni Aszpergerowa, pna Sułkowska, pni Tomaszewiczowa, pni Korwin i pna Koźmian; z artystów główną rolę grał p. Ładnowski, nie mając właściwie prawie nic do grania i p. Zboiński mając to samo do roboty na scenie, co i p. Ładnowski. Pierwsze przedstawienie tej sztuki było dość liczne, na drugiem były pustki.

M. D. Ch.

Opera. W ubiegłą sobotę występowała na naszej scenie, jako gość w „Trubadurze“ panna Bertelli-Steinher primadonna opery włoskiej w Londynie, a następnie we wtorek w „Aidzie“. Panna Bertelli posiada dość silny i należycie wyrobiony głos sopranowy, a przytem pewną oryginalną ekspresję wokalną, chociaż w niektórych tonach czuć niejakie znużenie — w każdym razie jest to śpiewaczka bardzo rutynowana i posiadająca sympatyczną koloraturę.

Operetka. Dnia 29 kwietnia wystawiono na naszej scenie po raz pierwszy operetkę Souppe'go p. t. „Bocaccio“. Recenzję o niej, z powodu i tak już obszernego działu teatralnego, odkładamy do następnego numeru.

Amatorskie przedstawienie, które się odbyło dnia 29 kwietnia w tutejszem kasynie mieszczańskiem na budowę gmachu dla Towarzystwa muzycznego, zgromadziło liczną publiczność. Fundusz z tego przedstawienia zebrany, stosunkowo jest dość znaczny.

Jeszcze dwa przedstawienia amatorskie: jedno odbyło się w teatrze Skarbkowskim dnia 30 kwietnia na dochód powodzią dotkniętych w powiecie tarnobrzeskim; było to przedstawienie połączone z muzykalnemi i wokalnemi produkcjami — nie możemy jednak pojąć dla kogo była grana komedyjka w języku francuskim? Jeśli dla popisu, to dziś wiele już panien służących i kamerdynerów umie rozmówić się po francusku — nie ma się więc z czem popisywać, jeśli dla wprawy, to do takich rzeczy odpowiedni jest pensjonat męzki, lub żeński, a nie scena publiczna polska. Nie da się też taka lekkomyślność objaśnić ściągnięciem cudzoziemców, aby przysporzyć więcej dochodu dla biednych, bo cudzoziemców takich we Lwowie niema — jednem słowem granie po francusku przez polaków, dla polaków i w Polsce, w obec tego, co moskale i Prusy wyrabiają z naszą narodowością, przy całej naszej pobłażliwości, uważać musimy za lekkomyślność, zasługującą na bezwarunkowe potępienie. Drugie przedstawienie amatorskie na rzecz dotkniętych powodzią mieszkańców nadwiślańskich, odbyło się dnia 1 maja b. r. w kasynie mieszczańskiem. Ponieważ z wszelkich przedstawień amatorskich, mianowicie, gdy te odbywają się na cel dobroczynny, z zasady nie piszemy krytyki w piśmie naszem, notujemy więc tylko, że obydwa powyższe przedstawienia zgromadziły dość liczną publiczność i przysporzyły funduszu dla wspomożenia biednych, za co, naturalnie, należą się słowa uznania i amatorom, i tym którzy dali inicjatywę do tych przedstawień.

Koncert p. Władysława Żeleńskiego. Publiczność lwowska, która słucha koncertów składających się tylko z utworów Bethowena, Schumana, Mendelsohna i Reinbergera, nie miała sposobności dotąd poznać utworów pana Władysława Żeleńskiego — a jeżeli był nam znany, jako zdolny kompozytor, to tylko zawdzięczać musimy pismom warszawskim, które się o nim dość często pochlebnie wyrażały. Oprócz pięknego utworu: „Nasza Hanka“ śpiewanego w ostatnich czasach przez chór męzki Towarzystwa muzycznego, żadna większa praca nie zapoznała go z nami. Z prawdziwą więc radością przywitaliśmy zapowiedź koncertu, złożonego z samych prac pana Żeleńskiego, który jako gość wystąpił dnia 23 kwietnie w sali Towarzystwa muzycznego.

Po serdecznem przyjęciu opery „Mindowe“ pana Jareckiego, mieliśmy sposobność wyrazić nasze uznanie szczerymi oklaskami panu Żeleńskiemu.

Pan Żeleński jest kompozytorem na wskróś narodowym — w każdym jego utworze czujesz temat polski, poezję i śpiewność naszą.

„Preludja“ z pieśni kościelnych, to jest „Święty Boże“ i „W żłobie leży“ — odegrane przez koncertanta na organach, żywo przedstawiły nam nasze polskie kościoły z pobożnym naszym ludem.

„Kołysanka“ pieśń rzewna i śpiewna — wzorowo odegrana przez pana Welmana (na wiolonczeli) i przez koncertanta (na fortepianie) przywiodła nam przed oczy obraz polskich matek, które usypiają swe dziatki śpiewem.

„Pieśń Jaruchy“ — „Łaskawa dziewczyna — „Niepodobieństwo“ i „Marzenia dziewczyny“ zgrabnie uchwycone i oddane z prostotą, żywo nam przypominały filuterność polskich dziewcząt. Szkoda tylko, że wykonanie ich, nie zalecało się zrozumieniem rzeczy, skutkiem czego znikł efekt naiwności. Panna Ziętkiewicz widocznie ma talent do partji dramatycznych, ale do lekkich, koloraturowych utworów, jej głos się nie nadaje.

„Chór strzelców“ doskonale odśpiewany przez chór męzki, z towarzyszeniem czterech waltorni — oryginalnie pomyślany przez kompozytora, przedstawił nam rycerskość naszych myśliwców.

„Trio“ i „Sonata“, wprowadziły nas w sferę arystokratyczną — nie dla każdego zrozumiałą — bo też nie dla wszystkich otwierają się podwoje salonów. Jednakże i tutaj pan Żeleński nie wyszedł z roli polskiego śpiewaka — prześliczne te dwa utwory opracowane

są na motywach narodowych stylem poważnym i głębokim.

Nie szukamy w tem przyczyny, dla czego sala nie była zapełnioną podczas koncertu pana Żeleńskiego, bo nie chcemy jej wyszukiwać — powiemy tylko to, że ci, którzy stracili sposobność usłyszenia tych pięknych utworów, niechaj żałują! *Bolesławicz.*

Potoczne wiadomości teatralne. — Pani German, o której w jednym z poprzednich numerów „Dziennika dla Wszystkich" donosiliśmy, że ustąpiła z teatru lwowskiego, po krótkiem wydaleniu się z niego, napowrót przez dyrekcję w poczet artystek przyjętą została.

— Dowiadujemy się, że benefis pani Zimajer odbędzie się w początkach maja.

— Panna Marja Turczynowicz artystka teatru lwowskiego, wyjeżdża za urlopem na kilka tygodni do Warszawy.

— Pan Stanisław Dobrzański artystyczny dyrektor teatru lwowskiego, który przez pewien czas będąc chory, po powrocie z zagranicy przebywał we Lwowie, wyjechał w tych dniach w brzeżańskie, aby się leczyć atmosferą świeżego wiejskiego powietrza.

— Z Krakowa donoszą nam, że występy gościnne na tamtejszej scenie p. Władysława Szymanowskiego artysty teatrów warszawskich budzą ogólny interes w sferach teatralnych, które nie szczędzą oznak sympatji, dla tego zdolnego aktora. Spodziewany tam jest niedługo na gościnne występy p. Królikowski, jak już o tem donosiliśmy.

— W Paryżu obecnie bardzo jest modnym i ulubionym kompozytor operetek Vasseur. Trzy jego opery 3-aktowe: „Perla praczek", „Sztuczny dzbanuszek" i „Bilet na kwaterę", przełożył w tym czasie jeden z warszawskich tłomaczów, znany z kilku prac podobnych. Utwory pomienione wystawić ma za przyjazdem swym do Warszawy w Bellevue, towarzystwo sceniczne p. Teksla.

Obrazki z wielkiego tygodnia

RYSOWAŁ Z NATURY

Ala....

I.

W kwietną niedzielę.

W kościele obchodzą pamiątkę tryumfalnego wjazdu Zbawiciela do Jerozolimy, — święcą palmy, ów pierwszy objaw rozwijającej się pod ciepłem wiosennem roślinności. Tegoroczna wielkanoc wcześna; zima ostra i długa trzyma roślinność w uśpieniu, promienie słońca, tak jeszcze są ukośne i blade, że nie zdołały nawet śnieżyc wydobyć z pod okrycia śniegu. Nie ma więc palm w kościele, — każdy szuka oczyma tego znaku zwycieztwa idei Chrystusowej, lecz nadaremno! Śpiewacie: „Hosanna!" — lecz zamiast palm i liści świeżych, modły czyste, uczynki dobre, niech witają Zbawiciela, wjeżdżającego w tryumfie.

Ojciec i matka, z czworgiem drobnych dzieci wracają z kościoła, by spożyć skromny obiad; siadają do stołu, a jejmość, jakby od niechcenia, sprowadza rozmowę na bliskie święta, nadmieniając, że największy czas już zająć się zakupieniem zapasów do święconego; — małżonek utkwiwszy wzrok w bochenku chleba, tak małym, że ledwo na dzień jeden wystarczy dla licznej rodziny, a jednak dwa razy droższy, jak w latach poprzednich, — udaje, że nie słyszy; jejmość nie zważa na to i opowiada dalej, jak znakomitych przepisów na placki udzieliła jej sąsiadka, zaręczając, że tym razem pewno i mąż pochwali jej pieczywo.

Najmłodszy synek pyta mamy, czy upiecze także jego ulubiony placek serowy? — jegomość wciąż zadumany, wciąż bardziej marszczy czoło, poorane troską, lecz milczy, — aż westchnąwszy głęboko, odzywa się smutnie do żony:

— I ty myślisz, że ja będę mógł dostarczyć ci pieniędzy na to wszystko?

Ona wtrąca niezrażona, że tak bywało co roku.

— Bywało! — lecz wspomnij, że tej zimy spaliliśmy o dwa sągi drzewa więcej, że wszystko podrożało, więc wydaliśmy więcej, jak zwykle; zima ta ciężka i drożyzna nadzwyczajna wyczerpały fundusze, — nie mam i na najskromniejsze święcone!

Teraz przyszła kolej zachmurzenia się na żonę:

— Cały rok pracuję i oszczędzam, pomyślała, — i świąt sprawić nie mogę, — utarła łzę cichą, lecz zamilkła, bo wiedziała, że mąż gorzko pracuje na utrzymanie jej i dzieci.

Lecz dzieci, które marzyły o plackach i tortach, rodzenkach i migdałach, — usłyszawszy taki wyrok, zaczęły lament; córeczka pytała ojca, czy będzie miała sukienkę nową na święta, a synek średni, czy dostanie kapelusik, bo w czapce zimowej wychodzić już trudno!

Wszystkie te żądania, wszystkie te żale, jakby ostre kolce wpijały się w serce ojca, — wstał od stołu z spuszczoną głową, jakby obawiając się spojrzeć na swą rodzinę, wyszedł.

* * *

Naprzeciw była wspaniała kamienica, przed bramę zajechał powóz, a paradjery osadzone na miejscu, niecierpliwie żuły wędzidła, gdy jaśni państwo wysiadali, udając się po schodach wyścielonych dywanami na piętro.

— Szczególna! — rzekła hrabina, gdy mąż jej z galanterją podał ramię, — żeśmy się znów raz zeszli w kościele?

— Wszak to palmowa niedziela — obojętnie odrzekł hrabia.

— Tak! a mnóstwo ładnych buziaczków, choć w perkalowych sukienkach, przedstawia widok zajmujący.

— Pani jesteś uszczypliwą!

— Wcale nie, — przeciwnie, przepraszam żem pana par force do powozu zabrała, — ale mam ważny interes.

— Jestem na usługi.

— Wiesz, *mon cher!* — że zaczyna się sezon, — otrzymałam żurnale z Paryża, a na święta, jak co rok, chciałabym mieć nowy ekwipaż i konie.

— Nie miałbym zupełnie nic przeciw temu, gdyby nie ten ogromny nieurodzaj w dobrach twoich i moich i kosztowny karnawał miniony.

— Pan przesadzasz!

— Bynajmniej, — karnawał wyczerpał gotówkę i kredyt, — a rządca zamiast przysłać pieniędzy, pisze, że potrzebuje na zasiew.

Ściągnęły się pięknie zakreślone brwi pani, przygryzła wargi i tupnąwszy nóżką, rzekła:

— Rób pan, co chcesz, — ja garderobę i ekwipaż świeży mieć muszę koniecznie!

Hrabia, choć flegmatyk i dobrze wychowany, zmarszczył się i odrzekł perswadując:

— Wyjedziemy na święta na wieś, — tam tego wszystkiego nie potrzeba.

— Mam kwestę w wielkim tygodniu z księżną, — więc o wyjeździe mowy być nie może, projekt ten nie możebny — stanowczo zadecydowała hrabina.

Hrabia wstał, a wiedząc, że na upór żony nie poradzi, ukłonił się i wychodząc rzekł:

— Dobrze więc! — sprobuję, czy kto jeszcze pożyczy.

Idąc przez pokój, mimowoli spojrzał na stary w kącie wiszący obraz, — była to: droga do Golgoty. (C. d. n.)

Kronika zagraniczna.

Ks. Bismark posiada w chwili obecnej 482 orderów. W tej masie oznak zaszczytnych nie figuruje tylko jedna W. Brytanja. Dla noszenia tych orderów razem wszystkich, potrzeba mieć piersi szerokie na 21 stóp.

Zbrodnia w szpitalu obłąkanych.

W szpitalu pomieszanych na umyśle w Clermont we Francji, znajdował się jeden chory, z którym nadzorca rady dać sobie nie mógł. Nie zastanawiając się więc długo, kazał go zamknąć w osobnym pokoju i tam zbił go tak silnie, iż biedakowi przetrącił jedno ramię. Lękając się odpowiedzialności za czyn ten okrutny, postanowił nie poprzestać na tem. Pod pozorem przejażdżki, zabrał go z sobą do powozu i w drodze rzuciwszy się na niego, na śmierć go udusił i pochował trupa w lesie. Zbrodnia, wkrótce po krwawym wypadku została wykrytą; zbrodniarz przecież zdołał ujść za granicę.

W Berlinie otworzono muzeum pocztowych marek. Na znakach tam znajdujących się, są głowy pięciu cesarzów, 14 królów, trzech królowych, jednego wielkiego księcia, 6 książąt, jednej księżniczki i kilku prezydentów; na innych emblemata, zbroje, herby i t. p. Specyfikacja składa się z 4.498 europejskich marek, 441 azjatyckich, 251 afrykańskich, 201 australskich, oraz 1.143 amerykańskich.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Grudzińskiego: „Łokciem i miarką", powieść społeczno-obyczajowa. Warszawa, drukiem Władysława Dębskiego, 1879 r. (odbitka z „Niwy").

„Świetnością rodu jest cześć nieskalana". Takie motto położył autor na czele swej powieści. Motto to jest całą powieścią, bo powieść jest ilustracją motta. „Rodzina Wapowskich traci ojców swych mienie. Głową tej rodziny jest dziadek, stary rotmistrz Wapowski, dalszemi odnogami owdowiała sędzina Wapowska z córką Zofją i dwóch synów wdowy: Tadeusz i Kazimierz. Tadeusz jest artystą-rzeźbiarzem, Kazimierz lampartem wielkomiejskim.

Rodzina Wapowskich należy do starych rodów. Czyniła wiele dobrego, służyła wszędzie, gdzie mogła, sprawie publicznej, aż nie z własnej podupadła winy. Trzeba opuszczać stare gniazdo, w którem ród tyle wieków przesiedział. Jakiś dorobkiewicz, rodziny wychowaniec i dłużnik, bo dziad jego chował się u Wapowskich, zbogacony przez oszukaństwa różne, kupuje majątek. Kobiety czują klęskę — płaczą; stary rotmistrz je pociesza, dodając otuchy. Krótko przed opuszczeniem starego gniazda, oświadcza się młody Środkowski o rękę panny Zofii Wapowskiej, ale panna daje mu kosza, bo woli na ubóstwo iść, na poniewierkę, niż się zaprzedać synowi podłych dorobkiewiczów, bo panna jest szlachcianką, rycerzów wnuczką. Wapowscy opuszczają siedlisko rodu, a opuszczają z honorem, bo, choćby niepotrzebowali, płacą wszystkie długi, tak, iż im nie wiele z dawnej świetności zostaje. Ubodzy, ale uczciwi idą do miasta, na pracowne zarobkujące życie. Duszą tych planów i postanowień jest stary rotmistrz.

W mieście zaczyna się życie pracowne. Tam, na trzeciem piętrze, w mieszkaniu brata Tadeusza, który jest rzeźbiarzem, żyje teraz razem cała rodzina, potykając się odważnie z pracą i niedostatkiem. Stary rotmistrz zajmuje się tokarstwem, panna Zofia Wapowska daje za pieniądze lekcje na fortepianie, albo szyje z matką do magazynu. Byliby zupełnie szczęśliwi, gdyby się lampart Kazimierz nawrócił. I lampart nawraca się po strasznej nocy, którą przemęczył wśród najokropniejszych wyrzutów sumienia. Lampart nawraca się, spieszy na łono rodziny, a odżywszy tu, zaczyna się uczyć rzemiosła, bo wstępuje do fabryki. Pracowne życie posuwa się cichutko; bez emocji, bez wrzawy i blasku. Powieść kończy się mile, optymistycznie: młodzi ludzie rozkochują się i żenią, a stary rotmistrz, dokonawszy głównie tego dzieła, zstępuje do grobu po nagrodę, po spoczynek.

Taki jest szkielet powieści. Autor wcielił w ten szkielet. kilka innych, epizodycznych opowiadań, które można pominąć, bo nie wpływają na całość utworu, tylko dopełniają kolorytu tendencyjnego.

O cóż autorowi chodzi? Stało się od niejakiego czasu modą u nas w Polsce (za przykładem reszty Europy) bawić się, że tak powiem, w „towarzyski" liberalizm. Kto chciał uchodzić, lub rzeczywiście uchodził za światłego człowieka, rozumiejącego ducha czasu — musiał koniecznie na szlachtę wymyślać. Bohaterami powieści, dramatów, komedyj, musieli być koniecznie: kupcy, inżynierowie, mechanicy, garbarze itd., bo tak nakazywała moda. Kto jest szlachcicem, powinien się nie przyznawać do herbu, bo tytuł szlachecki — niepotrzebny jest, śmieszny, prawie... hańbiący. Prawiono o „polakach mojżeszowego wyznania", miotano się na „głupią, zacofaną szlachtę", na „przesądy" i Bóg nie wie co. Dlaczego? Bo oto dziewiętnasty wiek bije przeważnie czołem przed złotym cielcem, a panowie kupcy muszą zohydzać to, czego nie mają, czego mieć nie mogą, a bez czego nie ma absolutnego panowania — muszą opiwać tradycję. Wielka rewolucja francuska wzięła szlachectwu dawne znaczenie. Nie ma dziś kraju w Europie z wyjątkiem Rosji, gdzieby szlachectwo, jako takie połączone było z wyjątkowymi przywilejami. Nikomu się dziś nie śni stawiać wyżej głupiego szlachcica nad światłego syna chaty; prezydentami rzeczypospolitych są ludzie bez przodków rycerskich, tak samo ministrowie i jenerałowie. Więc o cóż chodzi? O blask imienia w prywatnem, towarzyskiem życiu, o drobną próżność drobnych ludzi? Jest to czynnik tak bardzo mały w życiu narodu, iż go zupełnie pominąć można. Ludzie zostaną zawsze ludźmi, a skoro zginie szlachta rycerska, przyjdzie inna, bo tak zawsze było. Nienawiść burżoazji do herbów jest także tylko próżnością, zazdrością. Ta sama przecież burżoazja, która szydzi z herbów, z koron, właśnie o te herby i korony najgorliwiej się ubiega.

P. Stanisław Grudziński chciał właśnie wbrew modzie, wbrew zwyczajowi wykazać, że nie koniecznie każdy szlachcic łobuzem być powinien, lampartem i głupcem, że i szlachcic pracować umie, i szlachetnym być może. Tendencja ta przynosi zaszczyt autorowi. Tak zwani postępowcy nie będą z nią oczywiście sympatyzowali, ale objektywny krytyk musi idei tej przyklasnąć, bo jest sprawiedliwa. (C. d. n.)

F. Jeske-Choiński.

ROZMAITOŚCI.

Statystyka samobójstw. W Rosji podług obliczeń „Gołosu", na miljon ludności przypada samobójstw dwadzieścia, w Danii w tym samym stosunku 176, we Francji 116, w Szwecji 71. Na miljon młodych mężczyzn od 16 do 20 lat, w Danii przypada 130 samobójstw, we Francji 22, w Szwecji 15. Dania więc w tym nieszczęsnym względzie ma pierwszeństwo.

Pensje manarchów. Car rosyjski pobiera codziennie 100 000 mr., sułtan turecki 73.000 mr., cesarz austrjacki 40.000, cesarz niemiecki 32.000, król włoski 25.000, królowa angielska 25.206, a król belgijski 6 572 marek. Śliczny to pieniądz — nie ma co mówić!

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Ala. w Przemyślu. Prosimy o korespondencje o sprawach tamtejszych bieżących.

P. D. w Piw. Pomimo pańskiej reklamacji, nie możemy tej korespondencji drukować.

P. T. w Pradze. Prosimy o dalsze korespondencje.

Fijołkowi we Lwowie. Ukryj się pan, ukryj w najgęstszej trawie, będzie to lepiej dla pana...

P. Zofji we L. Wiersz pani nie do druku.

P. K. Z. w J. Od pańskich rymów włosy na głowie powstają.

P. Z. G. w K. Jeśli kobieta mówi: „kocham", wierzyć jej trzeba często, jeśli mówi: „nienawidzę", tylko czasem trzeba wierzyć...

P. Chod we L. Wszystkie pańskie prace, możesz pan odebrać z Redakcji, gdyż nie możemy ich zużytkować, bo są bardzo słabe.

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański.** ul. Jagielońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Biora centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy. plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie.** ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1. Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy.** ul. Jagielońska. l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem. $5^1/_2$% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny,** plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, $4^1/_2$ z 60-dniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem. tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zacząwszy od 50 złr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Zakład ogólno rolniczo-kredytowy dla Galicji i Bukowiny, ul. Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane z nieograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapadłe jeszcze kupony papierów wartościowych państwowych, obligacyj indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem. Udziela pożyczki. i zaliczki, eskontuje weksle.

Sokal i Lilien. ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

Transylwanja, ogólny bank wzajemnych ubezpieczeń, założony w 1868 r., poleca przez swoją główną ajencję dla Galicji i Bukowiny we Lwowie (ul. Halicka l. 36), korzystne kombinacje ubezpieczeń kapitałów i rent na dożycie i przeżycie, dalej ubezpieczenie od szkód z ognia.

Handel korali.

Romuald Turasiewicz, ul. Akademicka l. 22. Korale rznięte, neapolitańskie toczone, oraz biżuterje koralowe w wielkim wyborze po cenach stałych.

Zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et Moerl. zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. — Wszelkie reperacje uskutecznia z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

Organy kościelne i fortepjany.

Jan Śliwiński. ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina i fortepiany francuskie. Gwarancja lat 10.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski. ul. Mickiewicza l. 6. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów wykonuje z największą akuratnością.

Zakłady szewckie.

Franciszek Gawlik. ul. Strzelecka l. 2. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z materjału zagranicznego i krajowego. Zamówienia wykonywa szybko i sumiennie podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki. ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wgłębianych kartonów (Passepartouts). poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresa, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najozdobniejszych i wszelkie galanteryjne roboty, także poleca kartony ozdobne, tak na pojedyncze fotografje i obrazy jako i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.

Zygmunt Mozer i Syn

we własnej realności **ulica Krasickich Nr. 5¾.** polecają szanownej publiczności swą od roku 1839 założoną **„Pracownię Ludwisarską"** wyrobów mosiężnych, metalowych do maszyn cukrowarskich, gorzelnianych i przynależnych części składowych. *Dzwony do największych rozmiarów*, Sikawki ogniowe 2 i 4 kołowe, jakotéż pompy ssące i ssąco-tłoczące, moździerze, lichtarze kościelne i stołowe, żelaska do prasowania i wszelkie w zakres ludwisarski wchodzące artykuły, jakotéż wyrabiają do największych rozmiarów odlewy żelazne do maszyn i narzędzi rolniczych. Zakupują wszelkie kruszce po stałych cenach. (358-12-5)

Teofil Wojcicki w Przemyślu obok handlu p. Witkowskiego, poleca swój obficie zaopatrzony magazyn obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego z najlepszego krajowego i zagranicznego materjału wykonane i podług ostatniej mody, po umiarkowanej cenie. Na zamówienia z prowincji uprasza się o przysłanie starego bucika na miarę. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. Poleca przytem z fabryki W. Rzący z Krakowa najlepszy szwarc i tłuszcz nieprzemakalny do obuwia. (427-12-2)

Główny skład różnych win otworzyłem za Żółkiewską rogatką l. 119 po nadzwyczaj umiarkowanych cenach. Posiadając własną winnicę, mogę szanownej publiczności ręczyć za dobroć gatunków i niskość cen. Polecam się łaskawym względom sz. publiczności. **S. Ehrlich Jazowski.**

Za próżne butelki zwraca się po 5 ct. — Przy odbiorze w butelkach, zaczawszy od 10 butelek dają 5% rabatu. (425-?-2)

Izydor Wohl

ulica Sykstuska Nr. 6 we Lwowie.

JEDYNY WYŁĄCZNIE

Skład HERBATY rosyjskiej

konkurujące przez najskrupulatniejszą rzetelność! (399-4-3)

Nadzwyczajne zniżenie cen. *Zehn Jahre aus dem Leben einer schönen Frau* zamiast 60 tylko 40 ct. *Rathgeber in Ehegeheimnissen für junge Eheleute und Verlobte* zam. zł. 1 tylko 60 ct., *Uber die Probenachte der deutschen Bauernmädchen von Fischen* zam. 90 tylko 50 ct., *Lawes, Die Weibliche Reitge* zam. 1·80 tylko 80 ct. W antykwarni i księgarni **J. Leon Pordes** ul. Trybunalska l. 1. (398-2-2)

J. C. Staff

we Lwowie, ul. Karola Ludwika

poleca swoją Cukiernię obficie zaopatrzoną w różnego rodzaju ciast, cukrów, konfitur, słowem we wszystko, co tylko w zakres cukierniczy wchodzi; oraz różne z cukru baranki, pisanki, kwiaty itp.

Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i po cenie najtańszej i z najświeższych ciast. 397-4-3

Pierwsza galicyjska pracownia powroźnicza Franciszka Ksawerego Marschalla we Lwowie ul. Grodecka nr. 11, poleca po cenach najumiarkowańszych wszelkie wyroby powroźnicze i wszelkie inne przedmioty w zakres powroźnictwa wchodzące. Ręcząc za doborowy i materjał, wszelkie zamówienia tak miejscowe jak i z prowincji uskuteczniam bezzwłocznie i takowe koleją lub pocztą w miejsce wskazane odsyłam. (373-6-2)

Skład wszelkich środków leczniczych, specyficznych i uniwersalnych krajowych i zagranicznych.

APTEKA pod „Złotym Słoniem" Henryka Blumenfelda

(*dawniej J. Blaima*)

Skład wszelkich towarów i preparatów chemicznych, przyrządów chirurgicznych z kauczuku i metalu oraz artykułów toaletowych.

we Lwowie, ulica Żółkiewska Nr. 4 (przy placu Krakowskim)

Skład główny wszelkich wyrobów leczniczych aptek Grimault i Sp., Vislin, Vial, Lechelle, Laroze, Cauvin, Rigollot i t. d. z Paryża. — **Skład komisowy główny** preparatów dr. Poppa dentysty z Wiednia, jako to: Wody anaterynowej do ust, pasty, proszku i plomby do zębów. (Ciment pour les dents arriée.) Środki te używane bywają od dawna w cierpieniach ust i zębów. — **Skład główny** Ekstraktu mięsnego Liebiega z Australji. — **Skład komisowy główny** preparatów dziegciowych aptekarza Gustawa Hella z Opawy. — Roztworu pastylek i kabsułek dziegciowych dra Bergera, które to preparaty za najskuteczniejsze uznane są przez pierwszorzędne znakomitości lekarskie w chorobach krtani i płuc, zaś słynne mydło dziegciowe dra Bergera w chorobach skórnych. — **Skład komisowy główny** prawdziwego oleju rybiego miętusowego firmy Maager z Wiednia. — **Skład główny** wszelkich wyrobów słodowych Jana Hoffer z Berlina, mianowicie: Piwa, ekstraktu, czekolady i cukierków słodowych Hoffer. — **Skład główny** ziółek krew czyszczących aptekarza Wilhelma z Neunkirchen. — **Skład główny** wody kolońskiej, firmy: Jean Marie Farina z Kolonji.

Skład jedyny komisowy dla Lwowa i Galicji z drzew szpilkowych preparatów, uwieńczonych dyplomem wystawy paryskiej z r. 1878, wyrabianych przez Zarząd kąpielowy w Iszlu z wyśmienitym skutkiem używanych przeciwko chorobom piersiowym, płucowym i krtaniowym 401-13-3

K. Gajewska obok handlu p. M. Bałłabana przy placu Marjackim l. 8 we Lwowie poleca swój skład gotowej pościeli a mianowicie: kołdry, materace, sienniki, poduszki, gotowe poszewki, prześcieradła, drelichy, zapały, zonesy, tyftyki, perkale, piki, haftowane szlarki i wstawki, jakoteż dziecinnej bielizny tak dla nowo narodzonych jak i dla starszych dzieci do lat 7 i wyżej po cenach najprzystępniejszych. Ręcząc za rzetelną i rychłą usługę, jakoteż za doborowy i trwały materjał mam zaszczyt polecić się łaskawym względom szanownej P. T. Publiczności. (380-4-3)

Wstrzykiwania kapsułki z rośliny MATICO

w słabościach męskich najskuteczniejszy środek.

(Flaszka wstrzykiwań 40 cnt. Kapsułek 80 cnt.)

Poleca apteka „pod Lwem" we Lwowie obok Brygidek (379-?-3)

K. KRZYŻANOWSKIEGO.

Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą.

S U C H A R K I

z fabryki sucharków i pierników

L. Czyńskiego w Jarosławiu,

Pierwszy wyrób krajowy zastępujący biszkopty angielskie. Sucharki te nie pozostawiają żadnych posmaków łojowatych, gdyż wyrabiane są na najlepszych tłustościach, używanych w naszej polskiej kuchni. Sucharki te dadzą się długo bez utraty smaku i zepsucia przechowywać. Sucharki te **są do nabycia we Lwowie** w handlach korzennych pp. St. Markiewicza, K. Bałłabana, Klimowicza, Reissa, O. T. Wincklera, Mańkowskiego, Justjana, Brühla, Padewskiego, Marszałkiewicza, N. Baumana synów, E. Kleina, Czarneckiego, Bordolo i w składzie herbaty J. Birklego. — Jakoteż **PIERNIKI** znane już z **niedorównanego smaku i eleganckiego wykonania** do nabycia we Lwowie w handlach korzennych: F. W. Królikowskiego, K. Bałłabana, St. Markiewicza, Brühla, E. Kleina, Klimowicza i Bordolo. Oraz sucharki i pierniki te są do nabycia w innych pierwszorzędnych handlach Galicji. (384-12-2)

Ferdynand Kurica stroiciel i restaurator fortepianów ul. Jagiellońska nr. 6. Przyjmuje wszelkie fortepiany stare i przerabia je na nowe, oraz na żądanie idzie do domów stroić fortepiany za mierną ceną, wyjeżdża na żądanie na prowincję. (378-4-2)

Jan Rybiński

przy placu Bernardyńskim l. 3, poleca swój magazyn obuwia męskiego i dziecinnego z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego, podług najnowszej mody wykonane i po najtańszej cenie. Wszelkie zamówiena uskutecznia szybko i sumiennie. Na zamówienia z prowincji uprasza się na miarę przysłać stary bucik. (364-4-4)

Nowo otworzony hurtowny i detaliczny HANDEL WIN. Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić sz. publiczność, iż otworzyłem w domu, w którym się znajduje wyszynk piwa i wódek pod godłem „srebrnego orła" przy ulicy Sobieskiego l. 18 we Lwowie w domu p. Mikulińskiego, osobny HANDEL WIN który w obszernym lokalu z komfortem urządziłem, również mogą szanowni goście w dogodnie urządzonej piwnicy, dostać zawsze różne gatunki win zagranicznych w najlepszej jakości i po najumiarkowańszych cenach. Także utrzymuję na składzie rozmaite Miody i Piwa, tuszę sobie że szan. publiczność będzie łaskawa swemi względami mnie zaszczycać. (362-4-2) Z szacunkiem **M. Agit.**

WALENTY BAUROWICZ (382-4-2)

znany od lat 15 **SKŁAD i PRACOWNIA OBUWIA DAMSKIEGO** przedtem przy placu Katedralnym w domu pod l. 27 (starą), obecnie przeniesiony do domu własnego przy ulicy Kopernika (dawniej Szeroka) pod l. 7 (nową) naprzeciw apteki P. Mikolascha.

Poleca swój obficie zaopatrzony **magazyn obuwia damskiego i dziecinnego** z najlepszego materjału zagranicznego i krajowego, podług najnowszej mody wykonane. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. Z prowincji uprasza się o przysłanie starego bucika na miarę, lub nr. podeszwy — powyższe artykuły sprzedaje po najniższych cenach.

Józef Satalecki

zegarmistrz w Krakowie w Rynku l. 11, obok księgarni Friedleina. Poleca swój obficie zaopatrzony magazyn zegarów od lat kilkudziesięciu w którym posiada wszelkiego rodzaju zegary, zegarki kieszonkowe złote i srebrne najnowszego fasonu po najumiarkowańszej cenie.

Przytem P. T. Publiczność raczy zwrócić uwagę, na magazyn p. Sataleckiego, i nie bierze przez omyłkę firmę sąsiednią za firmę p. Sataleckiego jak do tej pory się praktykowało, ponieważ wszelkie reperacje, jak i za nowy towar kupiony, p. Satalecki daje gwarancję za dobroć i trwałość na lat dwa. (350-12-4)

Stanisław Momocki przy ul. Halickiej nr. 38, poleca swój magazyn strojów męskich podług najmodniejszej mody wykonane i z najlepszego materjału. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie po najniższej cenie. (364-4-2)

Tania kuchnia

została otwarta od d. 1 lutego 1880 w rynku pod l. 7, i poleca następujące ceny potraw: Rosół z ryżem lub makaranem z wołowem mięsem 10 ct. — Pieczeń wołowa, cielęca lub wieprzowa z kapustą lub kartoflami 14 ct. — Tuzin pierogów 10 ct. — Barszcz lub inne zupy 4 ct. — Flaczki lub płucka 5 ct. — Kiszki smażone bez różnicy 8 ct. — Kiełbaski z chrzanem, para 7 ct. — Nogi studzone 8 ct. — Szklanka kawy 6 ct. — Szklanka mleka gorącego 3 ct. (354-12-2)

ŻALUZJE i STORY

ramy rzeźbione, dzwonki elektryczne i konduktory (grzmotochrony

J. CHRISTOFA.

Na prowincji wysyla się tanim kosztem Montera. Cenniki i kosztorysy na żądanie franco. *FABRYKA: ulica Kleparowska l. 25. — SKŁAD FABRYCZNY: ul. Kopernika l. 2.* (359-4-3)

H. Niemetz ulica Grodzka l. 56 w Krakowie. Poleca swoją główną ajencję amerykańskich maszyn do szycia wszelkich systemów nożnych i ręcznych. Maszyny do plisowania i do robienia pończoch, które sprzedaję i rozsyłam wypróbowane z pięcioletnią gwarancją. Oraz utrzymuję ZAKŁAD OPTYCZNY. Prowadzę przytem pracownię, gdzie wszelkie naprawy powyższych przedmiotów jako i modeli i innych optycznych lub matematycznych instrumentów podejmuje się. (330-4-3)

Leopold Warchałowski

budowniczy we Lwowie,

upoważniony przez c. k. władze rządowe. Przyjmuje do wykonania wszelkie roboty w zakres budownictwa wchodzące, jako to: murarskie, ciesielskie, kamieniarskie itp. Oraz wypracowania projektów, planów i kosztorysów, przyjmuje kierownictwo budowy tak w mieście jakoteż i na prowincji. — Zamówienia przyjmuje w kancelarji pod l. 1. ul. Trybunalska, II. piętro, lub we własnym domu Zamarstynów l. 152 348-?-2

Zakład introligatorski i galanteryjny, w Krakowie, Rynek główny, l. 16 (przy rogu ul. Brackiej obok apteki pod koroną Trauczyńskiego w podwórzu na dole). Przyjmuje wszelkie roboty introligatorskie i galanteryjne i wyrabia takowe podług najnowszych wzorów zagranicznych, starannie, mocno gustownie i elegancko w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych. ***Fedunio i Schramm.*** (342-10-4)

K. Mieczkowski

we Lwowie przy ulicy Grodeckiej l. 79,
poleca na święta WINA w butelkach od 35 ct. do 1 zł. i na litry różnego rodzaju. Szynki i różne wędliny. Cukier, kawę, migdały, rodzenki, słowem wszystko, co tylko w zakres korzennych artykułów wchodzi, po cenach umiarkowanych. Wszystkie zamówienia z prowincji uskutecznia szybko i sumiennie. (388-4-4)

(271-4-4)

Alojzy Królikowski

księgarnia antykwaryczna i handel papieru w Tarnopolu,
poleca wszelkie książki szkolne, atlasy globusy i t. p. po cenach najtańszych. Przyjmuje dostarczanie pism perjodycznych we wszystkich językach, po cenach katalogowych. Skład książek, obrazków dla dzieci, i wszelkie przybory służące do pisania, rysowania i malowania po najtańszych cenach.

Pracownia (403-4-3)

rzeźbiarska i kamieniarska Périèr i Gorgolewski

we Lwowie ulica Piekarska l. 21,
utrzymują wielki skład gotowych pomników granitowych, marmurowych i ciosanych. Również wykonują posągi, popiersia, tarcze herbowe itd. Przyjmują także zamówienia na prowincję.

Kto chce tanio kupić! niech się uda do składu sukień męskich **J. Chigera** we Lwowie przy ulicy Halickiej pod l. 32, w domu p. Mrazka, naprzeciw c. k. Sądu krajowego, a tam dostanie gotowe ubrania, według najświeższej mody z najlepszych krajowych i zagranicznych materyj po najumiarkowańszych cenach. Zamówienia przyjmują się i reparacje uskuteczniają się jak najlepiej. (405-4-3)

Przy ulicy Zamarstynowskiej jest z wolnej ręki realność do sprzedania z dwoma frontami, jeden front naprzeciw młynu p. Domsa, a drugi front na ul. Zamarstynowską, szeroką jest 30 sążni, a długą 70 sąż., a do tego jest dość duży ogród i fabryka zapałek. Jeśli kto życzyć sobie będzie, to może tę fabrykę obrócić na mieszkanie, ponyższa realność jest pod bardzo przystępnemi warunkami do nabycia, ponieważ część pieniędzy teraz, a resztę na wypłatę. Bliższa wiadomość w handlu p. J. Ehrlicha przy ul. Krakowskiej l. 36. (367-1-4)

Wacław Głowacki, jubiler w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej, poleca swój skład towarów złotych, srebrnych, i różnych kosztowności po cenach najumiarkowańszych. Przyjmuje wszelkie zamówienia, zamiany i reparacje. (332-4-4)

Józef Rudnicki (dawniej Wieczorek) **w Krakowie** w hotelu Drezdeńskim, poleca **rękawiczki** z własnej fabryki i zagraniczne, bieliznę męską, kaftaniki i skarpetki wełniane, **kapelusze**, czapki, **pledy**, płaszcze gumowe, kalosze, **parasole** etc. (204-12-9)

W. Bojarski

zegarmistrz w Krakowie
ul. Grodzka (róg Poselskiej)
poleca szan. Publiczności swój **skład zegarków kieszonkowych** z fabryk pierwszorzędnych, między któremi *Patek, Siegrist* i t. d., tudzież zegarów pendułowych, stołowych, budzików i t. p. po cenach najumiarkowańszych, dając dwuletnie poręczenie. (211-12-11)

N. Adler poleca swój skład SUKNI, i wszelkich towarów wełnianych modnych, we Lwowie plac Marjacki l. 9. (389-4-3)

SKŁAD FABRYCZNY KAPELUSZY FILCOWYCH
J. OBERWALDERA & Sp.

we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika l. 5.
poleca *na sezon wiosenny* wszelkiego rodzaju kapelusze filcowe damskie, męskie, dla panienek i chłopców **po najtańszych cenach fabrycznych.** Kapelusze damskie ubrane podług najświeższej mody, znajdują się w zapasie, nie ubrane zaś kapelusze mogą być na żądanie według modeli najnowszych ubrane. Wzorów teraźniejszych kapeluszy modnych udzielamy bezpłatnie. Przenoszone kapelusze przyjmują się do prania, przerabiania na najmodniejsze i odświeżenia. Zlecenia z prowincji załatwiają się rychło za zaliczeniem. (419-6-3)

Pracownia stolarska Braci Wczelak, Lwów, ulica Łyczakowska l. 27. wykonuje wszelkie wyroby w zakres stolarstwa wchodzące, jako to: werandy, pawiloniki ogrodowe, domki studzienne, portale, bramy wjazdowe, drzwi, okna, sufity, posadzki, okładziny ścian (Wandvertäfelungen), Urządzenia wewnętrzne: szafy i lady sklepowe bióra kancelaryjne itp. Wykonuje według najnowszych wzorów i najlepszej konstrukcji z materjałów doborowych różnych gatunków. Zamówienia w miejscu i z prowincji wykonuje najstaranniej po cenach umiarkowanych. (366-12-5)

Jan Karol Berezowski, rzeźbiarz i właściciel kamieniołomu w Tarnopolu. Poleca swą fabrykę zaopatrzoną w nagrobki i pomniki różnego rodzaju z własnego materjału (białego piaskowcu) i kamienia trembowelskiego, oraz podejmuje się wykonać wszelkie roboty kamieniarskie i rzeźbiarskie przy budowach także z własnego materjału, przyczem zwraca się uwagę, iż materjał powyższy został uznany przez znawców specjalnych za najlepszy. Zamówienia uskutecznia szybko i po najumiarkowańszych cenach. (414-12-3)

Adolf Niedźwiecki

poleca swój przy ulicy Sykstuskiej l. 3. otworzony i obficie w świeże towary zaopatrzony **Handel towarów korzennych** win austrjackich, węgierskich i zagranicznych w najprzedniejszych gatunkach, $^1/_2$ kilo kawy od 80 ct. do 1 złr., cukier, herbatę chińską i karawanową $^1/_2$ kilo 1 do 5 złr., rum z Jamajki litr od 50 ct. do 2 złr., rozolisy i likwory z fabryk krajowych, papier, pióra, atrament i t. p. Wszystkie w zakres mego handlu wchodzące towary, nabywam wprost z magazynów hurtownych, a nie przyjmuję nawet takowe, jeśli nie są przedniej jakości i świeżości. Przeto z całą pewnością polecić się mogę względom szan. P. T. publiczności, zapewniając nadto, że ceny w handlu moim są bardzo umiarkowane.
(261-4-4) *Adolf Niedźwiecki.*

Marja Tygier w Przemyślu, Rynek nr. 26 dom p. Tygra. Poleca swój wielki i obficie zaopatrzony skład porcelany, szkła, lamp, chińskiego srebra i maszyn do szycia po najniższych cenach. — Serwisy stołowe na 12 osób od złr. 30 do 80 i wyżej. 429-12-3

J. Lipczyński w Krakowie przy ul. Grodzkiej l. 64. Magazyn strojów męskich. Wyrób wytworny. 10-12-11

! Hafty !

F. Bruno Hahn w Krakowie.

Pierwszy zakład fabryczny robót haftowanych ręcznych.

Robótki haftowane włuczkami. jedwabiami, sznelkami etc., na kanwie, płótnie, kanwie Jawa i materji jedwabnej, poleca w obfitym wyborze — co do gustu i czystości wyrobu, wyrównywają zagranicznym haftom, a ceny są tak niskie, że konkurencja niemożliwa.

Wszelkie obstalunki wchodzące w zakres robót ręcznych haftowanych, wykonywa szybko i dokładnie, zamówienia na dywany do kościołów składane z kwadratów, dostarcza pod korzystnemi warunkami. (337-12-7)

S. Rozenbach przy ul. Jagiellońskiej l. 15. Poleca swój zakład i pracownię fotograficzną, w której to wykonuje jak najlepiej i najstaranniej wszystkie fotografje od wizytowych do naturalnej wielkości bez względu na stan powietrza. Cena za 12 w formacie karty wizytowej 2 zł. 50 ct. — 6 sztuk 2 złr. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (376-4-4)

Fabryka krakowskich pierników Kaspra Molęckiego w Krakowie, przy ul. Brackiej l. 158 Pierniki toruńskie salonowe. (336-12-6)

Księgarnia J. M. Himmelblaua w Krakowie
poleca:
Kodex karny austrjacki, cz. 1. o zbrodniach złr. 1.60. — *ABC* w 24 kolor. obrazk. królów polskich i sławn. ludzi opr. 1 złr. — *Jachowicza* Bajki i powiastki, z ryc. Kossaka; Gersona itd. karton. na zwycz. pap. zł. 1.50 na wel. zł. 2. — *Lenartowicza* Wybór poezji, 4 tomy, wyd. nakł. autora na wel. pap. zł. 4. — *Rychlicki*, Tadeusz Kościuszko i rozbiór Polski, ilustr. zł. 3. — *Poczet* książąt i królów polskich z 39 wizer. i krótką chronologją na ark. 80 c., toż samo kolor. 2 zł., kolor i na płótnie z drążkami 3.50 — *Siemieńskiego* Wieczory pod lipą wyd. 10 1 zł. *Tegoż* W. Pol. i jego poetyczne utwory 2.50. — *Wasilewskiego* Poezje, wyd. kompl. z chromolit. okładką 2 zł. (329-12-5)

Wszystkie powyższe artykuły wydane są w Krakowie i są do nabycia w większych księgarniach, jak również u nakładcy, albo za nadesłaniem należytości wprost, lub za zaliczką.

Wielki wybór pierścionków zaręczynowych.

Szpilek i pierścionków bukietowych.

J. Dąbrowski & L. Weigel

we Lwowie przy ulicy Halickiej pod liczbą 17,
„dawniej W. PENTHER"
otrzymał wielki zapas złotych i srebrnych rzeczy.
Szczególnie zwraca się uwagę **na wyprawy weselne ze srebra,** na 6 i 12 osób w szkatułkach.
Wszelkie zamówienia z prowincji uskutecznia się jak najrychlej.
(353-10-5)

OBRACZEK ślubnych.

Wszystkie rzeczy są urzędownie cechowane.

Przewyborne przez „SUEZ" sprowadzane

HERBATY chińskie

a mianowicie:

(158-10-3) Cena za pół kilo

Nr. 1. **Taszu**, żółtokwiatowa aromat.	zł. 4.40
Nr. 2. **Juntojczan**, białokwiatowa arom.	zł. 3.60
Nr. 3. **Nandzyn**, czarna aromatyczna	zł. 3.—
Nr. 4. **Souchong**, czarna mało narkot.	zł. 2.50
Nr. 5 **Congo**, czar. famil.	zł. 1.80
Nr. 6. **Wysiewki** z herb.	„ 1.20
Nr. 7. Wysiewki z najlepszych herbat	zł. 150

KAWA po tanich stałych cenach, najtaniej w handlu

St. Markiewicza
we Lwowie, w Rynku pod l. 42.

Przestroga!

Pewien Józef Fried, podróżując z obrazami po prowincji jako domokrążca, mieni się być moim bratem — co niniejszem, jako niezgodne z prawdą publicznie oświadczam. Nie zostaję z tym mężczyzną w żadnym stosunku i nie znam go wcale. (273-2-2)

Ignacy Fried
handel obrazów sztuki
przy ul. Halickiej l. 13 we Lwowie.

Dr. Zygmunt Lindner

Lwów, ul. Jagiellońska 4.

Okulista i prymarjusz oddziału chorób ocznych

ordynuje od 10 do 12 przed połud.
(406-4-4) i od 4 do 5 po połud.

W zakładzie ortopedycznym

Dr. Edwarda Madejskiego

we Lwowie ul. Kopernika l. 13

przyjmuje się ułomne, lub ułomnością zagrożone dzieci, jak: z skrzywieniem kości pacierzowej, z krzywemi nogami, kontrakturą wszelkiego rodzaju — do wyleczenia za pomocą gimnastyki leczniczej i przyrządów ortopedycznych.

W tym zakładzie urządzone są także dwa pokoje z wszelkiemi wygodami i z łazienką na wzór zagranicznych *maison de santé* dla chorych, którzy dla dłuższej kuracji do Lwowa zjeżdżają, pozostawiając chorym wybór lekarza.

Bliższych szczegółów udziela właściciel i dyrektor zakładu ustnie, lub pisemnie pod powyżej podanym adresem. (240-2-4)

E. Frantz pod „Opatrznością" w kamienicy pana Puntscherta w Tarnopolu, otworzył handel korzenny, w którym posiada ogromny zapas cukru, kawy i herbaty najlepszej w różnych gatunkach, oraz wina szampańskie, likiery, rumy w kilku gatunkach, świece, mydło i ocet, przytem posiada osobny pokój do śniadań i różne przekąski. — Wszystkie artykuły sprzedaje po najumiarkowańszych cenach. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (265-12-4)

Frenkel et Kroch malarze szyldów i herbów, mają zaszczyt polecić się do wykonania robót malarskich t. j. szyldów na szkle, drzewie, blasze, płótnie itp., także szyldów metalowych t. j. płyty z literami od razu lane, liter lanych metalowych różnej wielkości i różnego gatunku, napisy na nadgrobki, tablice miejskie z nazwiskami ulic, numera domów, wszelkie pozłacanie i lakierowanie krzyżów i pomników, tudzież lakierowanie wszelkich budynków, fasad, portalów i pozłk., po jak najmierniejszych cenach i w jak najkrótszym czasie. Pracownia przy ul. Sykstuskiej l. 22, naprzeciw c. k. głów. poczty. (368-4-2)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.

Lwów. — Sobota, 1 Maja 1880 r.

Dodatek powieściowy

do

DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH

BEZ RODZINY

POWIEŚĆ

przez

HEKTORA MALOT

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy patrz Dodatek Nr. 12).

— Obawiam się, czy tak nie jest; w każdym razie czuje się bardzo zmęczonym, te ostatnie dnie długich pochodów za ciężkie były na mój wiek; byłbym potrzebował wypocząć po nich w wygodnem łóżku, w ciepłym pokoju przed kominkiem ograć się i posilić gotowaną kolacją. Lecz wszystko to daremne marzenia. Naprzód dzieci!

Naprzód! I szliśmy też bez przestanku, aż nakoniec skończyło się miasto, a przynajmniej szeregi domów i teraz już znajdowaliśmy się albo wśród murów ciągnących się z obydwóch stron drogi, lub też na zupełnie pustych polach. Nie spotykaliśmy już ani przechodniów, ani policjantów, nie było już nawet latarni, gdzieniegdzie tylko widać było słabo oświetlone okienko, a ponad naszemi głowami na ciemnem tle nieba jaśniało gwiazd trochę. Wiatr mroźny i coraz gwałtowniejszy szarpał nasze ubrania, a chociaż na szczęście szliśmy za wiatrem, to przecież wpadające jego podmuchy przez wypruty rękaw mego kożuszka przejmowały mnie wskróś chłodem.

Noc była ciemna, drogi krzyżowały się ciągle, Vitalis jednak postępował pewnym krokiem bez najmniejszego wahania, jak człowiek wiedzący dobrze dokąd zmierza i pewny swej drogi; szedłem też za nim bez obawy zbłąkania, niepokojąc się tą jedynie myślą, kiedyż nakoniec staniemy w owych łomach obiecanych?

Nagle, Vitalis zatrzymał się.

— Czy widzisz kępę drzew? — zapytał.

— Nic nie widzę.

— Jakto, nie widzisz czarnej massy?

Zanim dałem odpowiedź, spojrzałem wpierw wokoło; widocznie znajdowaliśmy się w środku znaczną przestrzeń zajmującej równiny, gdyż wzrok mój tonął w głębiach jednakowej wszędzie ciemności: nie mogło tam być ani drzew ani też domu; pusto było zupełnie, do uszów dochodził tylko świst szalejącego wiatru, łamiącego suche niedostrzegalne wśród tej ciemnej nocy badyle.

— Ach! gdybym miał twoje oczy — rzekł Vitalis — lecz dziś mi jakoś wzrok nie służy, spójrzno tam w tamtę stronę.

I wyciągnął rękę prosto przed siebie, a ponieważ nie odpowiadałem, bo nie śmiałem odezwać się, że nic nie widzę, Vitalis ruszył znów dalej.

Po kilku chwilach milczenia zatrzymał się raz jeszcze, zapytując powtórnie, czy nie widać drzew. Teraz nie byłem już tak spokojnym, przeciwnie nawet, opanował mnie nieokreślony jakiś przestrach, drżącym też głosem odpowiedziałem, że nic nie widać.

— Strach ci oczy zasłania — odparł Vitalis.

— Zapewniam pana, nie widać wcale drzew.

— Ani szerokiej drogi?

— Nie, nic zupełnie nie widać.

— Czyżbyśmy się pomylili?

Na to pytanie nie umiałem znaleźć odpowiedzi, gdyż tak samo jak nie wiedziałem gdzie idziemy, tak i nie wiedziałem gdzie jesteśmy.

— Idźmy jeszcze pięć minut, a jeżeli i po upływie tego czasu nie zobaczymy drzew, wówczas wrócimy się napowrót, gdyż będzie to dowód, żeśmy zbłądzili.

Usłyszawszy o prawdopodobieństwie zabłądzenia, uczułem opuszczające mnie siły i nie byłem zdolnym postąpić kroku dalej. Vitalis pociągnął mnie za rękę.

— No, cóż to znaczy?

— Nie mogę iść dalej.

— A czy myślisz, że mam siły nieść cię? Jeżeli sam stoję jeszcze na nogach, to tylko podtrzymywany tą myślą, że spoczynek podczas takiego zimna byłby dla nas śmiertelnym. No, chodźmy!

Powlokłem się za nim.

— Czy na drodze odznaczają się głębokie koleje?

— Nie ma ich zupełnie.

— Trzeba nam wracać.

Teraz zwróciliśmy się pod wiatr, a pęd jego tak był silnym, że na chwilę zatamował mi oddech, twarz zaś paliła mnie, jak gdyby oparzona ukropem. Jeżeli nie bardzo szybko postępowaliśmy idąc w tamtą stronę. to z powrotem posuwaliśmy się wolniej jeszcze.

— Skoro zobaczysz głębokie koleje na drodze, powiesz mi zaraz o tem; dobra droga powinna się znajdować po lewej stronie, za kępą cierniowych krzaków.

Przez kwadrans postępowaliśmy w milczeniu walcząc z wiatrem i tylko odgłos naszych kroków rozlegał się głucho po stwardniałej ziemi. Zaledwo mogąc sam się poruszać, ja teraz ciągnąłem Vitalisa za sobą. Z jakimże niepokojem badałem lewą stronę drogi! Nagle w ciemności zabłysło małe czerwone światełko.

— Światło! — zawołałem wyciągając w tym kierunku rękę.

— Gdzie?

Vitalis patrzał, a chociaż nie było ono zbyt oddalonem, nie widział go przecież. Po tem poznałem jak musiał być osłabiony, gdyż zwykle wzrok jego nawet podczas ciemnej nocy, był silnym i przenikliwym.

— I cóż ono nas obchodzi, — rzekł — jest to zapewne lampa paląca się na stole jakiego pracownika, lub może stojąca u wezgłowia chorego — nie pójdziemy przecież pukać do tych drzwi. Na wsi, moglibyśmy podczas nocy prosić o przytułek, lecz tutaj, w pobliżu Paryża, nie znajdziemy nigdzie schronienia. Dla nas nie ma tutaj domów. Idźmy!

Przez kilka minut szliśmy jeszcze w tym samym kierunku aż do chwili, w której zdawało mi się że spostrzegłem szeroką drogę, a na jej początku czarny cień jakiś, zapewne to owe cierniowe krzaki. Puściłem rękę Vitalisa, by żywiej postąpić naprzód. Na drodze tej widoczne były głębokie koleje.

— Oto cierniowe krzaki i głębokie koleje — zawołałem.

— Daj mi rękę, jesteśmy ocaleni, łomy znajdują się ztąd o pięć minut drogi; teraz musisz już widzieć kępę drzew?

Zdawało mi się w istocie, iż widać czarną jakąś massę, odpowiedziałem też, że rozpoznaję drzewa.

Nadzieja wróciła nam siły, nogi moje nie ciężyły mi już tak bardzo, a zmarzła ziemia mniej je uwierała. Te jednak zapowiedziane przez Vitalisa pięć minut, zdawały mi się nieskończenie długie.

— Już przeszło pięć minut jesteśmy na dobrej drodze, — odezwał się Vitalis przystanąwszy.

— I mnie się tak zdaje.

— W którą stronę idą koleje?

— Prosto zupełnie.

— Wejście do łomów powinno być po lewej stronie, widać przeszliśmy obok nie zwróciwszy uwagi, a rzecz to bardzo możliwa w taką noc ciemną, chociaż powinny nas były doprowadzić same koleje.

— Zapewniam pana, że ani jedna nie zwracała się na lewo.

— Bądź co bądź, cofnijmy się trochę.

I znów zawróciliśmy z powrotem.

— Czy widzisz drzewa?

— Widzę, tam, na lewo.

— A koleje?

— Nie ma ich już.

— Czy ja oślepłem? — rzekł Vitalis, przesuwając dłonią po oczach, — daj rękę i chodźmy prosto ku tym drzewom.

— Kiedy tam widać mur.

— To zapewne tylko stos kamieni.

— Nie, z pewnością długi mur.

A słowa moje łatwo było sprawdzić, gdyż staliśmy teraz zaledwo o kilka kroków od tego muru. Vitalis przebył sam tę małą przestrzeń i jak gdyby nie ufał świadectwu oczów, położył obydwie ręce na zaporze, którą ja zwałem murem, a on stosem kamieni.

— Tak, w istocie to mur, czuję równo układane kamienie i spojenia ich wapnem, gdzież więc wejście? szukaj Romciu kolei.

Pochyliłem się ku ziemi idąc wzdłuż muru, lecz niestety! nie znalazłem śladu przejścia kół; w obydwie strony ciągnął się mur gładki, długi bez znaku drzew lub jakiegokolwiekbądź otworu.

— Nie ma nic prócz śniegu.

Znajdowaliśmy się w strasznem położeniu; widocznie pan mój zabłądził i nie w tej stronie musiały być owe łomy kamienne.

Na moją odpowiedź, że nie znalazłem nic oprócz śniegu, Vitalis stał nieruchomie kilka chwil w milczeniu, poczem przyło-

żywszy ręce do muru, przeszedł go w całej długości. Capi nie rozumiejąc nic z tego wszystkiego, szczekał zniecierpliwiony.

Ja postępowałem wciąż za Vitalisem.

— Czy trzeba szukać dalej jeszcze? — zapytałem.

— Nie, widocznie wejście do łomów zamurowano.

— Zamurowano?

— Tak, zamknięto otwór.

— Więc cóż?

— Cóż robić, nieprawdaż? ja sam nie wiem także: umrzeć tutaj.

— Och! panie!

— Ty nie chcesz umierać, tak, młody jesteś, dbasz więc o życie: ha! to chodźmy, czy możesz iść jeszcze?

— A pan?

— Gdy się już wyczerpie ostatek mych sił, padnę na drodze jak stary pociągowy koń.

— Lecz gdzie iść?

— Do Paryża napowrót, a tam gdy spotkamy patrol, każemy się zaprowadzić do policji; chciałem uniknąć tej ostateczności, lecz nie mogę przecież pozwolić ci umrzeć z zimna; no, chodźmy Romciu, odwagi moje dziecię!

I zawróciliśmy na drogę raz już przebytą. Która też mogła być wówczas godzina? Nie miałem żadnego pojęcia. Szliśmy już długo, bardzo długo i nader powoli. Północ, może pierwsza po północy. Niebo nie zmieniło wcale swej ciemno-szafirowej barwy, księżyc nie ukazywał się zupełnie, a gdzieniegdzie przeświecające gwiazdy zdawały się być mniejsze niż zwykle. Wiatr tylko szalał ze zdwojoną siłą i podnosząc na polach tumany śniegu, miotał nam je w twarz. W domach około których przechodziliśmy teraz, ciemno już było zupełnie i drzwi szczelnie pozamykane, a jednak zdawało mi się, że gdyby ci ludzie śpiący tam wygodnie w ciepłych łóżkach, mogli wiedzieć jak strasznie było nam zimno, zapewne nie odepchnęliby nas od siebie.

Idąc żwawym krokiem, można jeszcze było jakkolwiek oddziaływać przeciwko zimnu, lecz Vitalis zaledwo się posuwał, oddychając krótko i ciężko jak po szybkim biegu. Na czynione mu przezemnie zapytania, nie odpowiadał wcale, dając znak ręką, że nie może mówić.

Ze wsi weszliśmy do miasta, to jest postępowaliśmy wśród murów, przy których zawieszona gdzieniegdzie latarnia, poruszana wiatrem, skrzypiała przeciągle na żelaznych zawiasach.

Nagle Vitalis zatrzymał się, nie miał już siły iść dalej.

— Czy chcesz pan abym zapukał do którychkolwiek drzwi? — zapytałem.

— Nie, gdyżby nam nie otworzono; tutaj mieszkają sami ogrodnicy, a ci w nocy nie wstają. Idźmy dalej.

Lecz siły nie dorównywały chęciom, po kilku krokach Vitalis znów się zatrzymał.

— Muszę odpocząć, — rzekł, — nie mogę już iść dłużej.

W tem miejscu właśnie ciągnął się długi parkan z wrotami pośrodku, a ponad parkanem wznosił się gruby wał ułożonego nawozu, jak to się często widuje u ogrodników; silny wiatr wysuszywszy pierwszą warstwę słomy, zrzucił jej znaczną część na ziemię, tuż przy samych wrotach.

— Usiądę tutaj, — rzekł Vitalis.

— Mówiłeś pan — odezwałem się — że jeżeli usiądziemy, zdrętwiejemy od mrozu i nie wstaniemy więcej.

Vitalis nie odpowiadając, skinął tylko ręką, abym zgarnął ku drzwiom jak najwięcej słomy, poczem właściwie mówiąc nie usiadł, ale padł na nią; zęby jego szczekały głośno, całe ciało wstrząsał gwałtowny dreszcz.

— Zbierz więcej jeszcze słomy — rzekł — ten parkan i nawóz zasłania nas cokolwiek od wiatru.

Zasłaniał od wiatru, to prawda, lecz nie chronił od zimna. Gdy już zebrałem tyle słomy wiele tylko można było, usiadłem obok Vitalisa.

— Przytul się do mnie — szepnął — a Capi niechaj leży na tobie, będzie cię trochę ogrzewał swem ciepłem.

Vitalis był człowiekiem rozumnym i doświadczonym, wiedzącym dobrze, że odpoczynek dla nas, podczas takiego mrozu i w takich warunkach w jakich znajdowaliśmy się, mógł się stać łatwo śmiertelnym. Narażając się więc na takie niebezpieczeństwo, widocznie musiał być bardzo zgnębionym.

I w istocie był nim. Od dni piętnastu kładąc się co wieczór po znużeniu nad siły, zbyt już był słabym, by wyczerpany wiekiem, niewygodami i wszelkiego rodzaju niedostatkiem; mógł znieść bezkarnie to ostatnie utrudzenie.

Czy miał świadomość swego stanu? Nie dowiedziałem się tego nigdy, lecz w chwili gdy zakopywałem się w słomę, przytulając do niego, uczułem, że pochylił się nad moją głową i pocałował mnie. Było to po raz drugi przez cały czas naszego wspólnego życia, a niestety! ostatni.

Niemiły chłód odpędza sen z powiek ludzi kładących się drżąco do łóżka, lecz wielkie zimno trwające bezustannie w jednakowym stopniu, odrętwia i zmeczula. Tak też było i z nami.

Zaledwo przytuliłem się do boku Vitalisa, uczułem ogarniającą mnie dziwną ociężałość i zamknąłem oczy. Usiłowałem otworzyć je, a gdy nie mogłem tego dokonać, uszczypnąłem się z całych sił w ramię, lecz skóra moja tak już była odrętwiałą, że pomimo wszelkich usiłowań sprawienia sobie bólu, nie doznałem go wcale. Samo to jednak usiłowanie otrzeźwiło mnie cokolwiek. Vitalis wsparty plecami o parkan oddychał ciężkim nierównym oddechem, Capi położywszy głowę na mych piersiach spał już także. Ponad naszemi głowami wiatr świszczał z jednakową ciągle siłą, przysypując nas źdźbłami słomy padającemi z góry jak zeschłe liście oblatujące z drzewa.

Cisza ta, sam nie wiedziałem dla czego przeraziła mnie, ogarniając jakiemś nieokreślonem uczuciem obawy, a zarazem smutku napełniającego oczy moje łzami. Zdawało mi się, że muszę umrzeć.

A ta myśl o śmierci przywiodła mi na pamięć Chavanon. Biedna mama Barberin! Umrzeć i nie zobaczyć już więcej ani jej, ani domu, ani ogródka! I nagle zdawało mi się, że jestem w tym ogródku, a słońce jasno i wesoło przygrzewa, żonkile rozchylają swe złote kielichy, kosy śpiewają w zaroślach, a matka Barberin rozwiesza na płocie tylko co wypraną bieliznę w szemrzącym nieopodal strumieniu. I znów wyobraźnia moja przeniosła mnie z Chavanon na „Łabędzia“. Artur śpi na swem łóżeczku, pani Milligan czuwa przy nim i słysząc wycie wiatru, myśli, gdzie też ja jestem w te wielkie mrozy? Później, oczy moje znów się zamknęły, serce bić przestawało; zdawało mi się, że wpadam w omdlenie.

XVIII.

L i z i a.

Gdy się zbudziłem, leżałem w łóżku; wesoły ogień trzaskał na kominie, oświecając pokój w którym się znajdowałem. Spojrzałem wokoło.

Nie znałem ani tego pokoju, ani też twarzy siedzących w nim ludzi: był tam jakiś mężczyzna w szarym kaftanie i żółtych sabotach, a w około niego czworo lub pięcioro dzieci, z pośród których mała pięcio lub sześcioletnia dziewczynka patrzała na mnie wielkiemi zdziwionemi oczyma. Oczy te szczególnie wymowny miały wyraz.

Podniosłem się.

Natychmiast otoczono mnie.

— Vitalis? — zapytałem.

— Chce się dowiedzieć o ojcu, — odezwała się młoda dziewczynka, zdająca się być najstarszą z dzieci.

— To nie mój ojciec, to mój pan. Gdzie on jest? co się stało z Capi?

Gdyby Vitalis był mym ojcem, zapewne ogledniej mówionoby mi o nim, lecz dowiedziawszy się, że był panem tylko, uznano za najwłaściwsze powiedzieć od razu całą prawdę i oto czego się dowiedziałem: parkan pod który schroniliśmy się, należał do jednego z ogrodników. O godzinie drugiej w nocy, ogrodnik ten wyjeżdżając na targ, otworzył wrota i znalazł nas leżących pod słomą. Najpierw wołał byśmy się usunęli dla przejeżdżającego wozu, a ponieważ żaden z nas nie poruszył się i tylko Capi odpowiadał szczekaniem broniąc nas; zaczęto tedy wstrząsać nas za ramiona. Niemniej i teraz nie daliśmy znaku życia, wówczas zaniepokojono się. Przyniesiono latarnię i przy jej świetle pokazało się, że Vitalis już nie żył, a i mnie niewiele więcej się należało. Lecz że pies leżący na mych piersiach, ogrzewał je cokolwiek, tliła więc we mnie iskierka życia. Przeniesiono mnie też natychmiast do domu ogrodnika, umieszczono w ciepłem łóżeczku jednego z dzieci, któremu wstać kazano, i leżałem tam sześć godzin umarły prawie. Później przecież powróciło krążenie krwi, oddech stał się silniejszym i nakoniec zbudziłem się.

Chociaż tak odrętwiały, tak złamany fizycznie i moralnie, na tyle jednak oprzytomniałem, by pojąć w całej rozciągłości usłyszane słowa. Vitalis nie żył!

Wszystko to opowiadał mi człowiek w szarym kaftanie, to jest sam ogrodnik, a przez cały ten czas dziewczynka o zadziwionych oczach nie spuszczała ze mnie wzroku. Gdy zaś ojciec mówił o śmierci Vitalisa, dziecko zrozumiało widać, czy też przeczuło wrażenie, jakie ta wiadomość musiała wywrzeć na mnie, gdyż zbliżyło się szybko do ojca i dotknąwszy go jedną rączką, drugą wskazało na mnie, wydając przytem głos dziwny: nie były to bowiem słowa mowy ludzkiej, lecz coś podobnego raczej do tkliwego, malującego współczucie westchnienia.

A zresztą sam już ten ruch ręki tak był wymownym, że nie potrzebował słów objaśniających; czułem w nim, jak również w towarzyszącem mu spojrzeniu, wielką dla mnie życzliwość, i po raz pierwszy od rozstania z Arturem, doznałem uczucia i zaufania i rozrzewnienia jak w owych czasach, gdy matka Barberin patrzyła na mnie chcąc mnie pocałować. Vitalis nie żył, byłem znów opuszczonym, a jednak nie czułem się samotnym, jak gdyby on jeszcze znajdował się przy mnie.

— Tak, rozumiem cię Lizieczko, — rzekł ojciec pochylając się ku córce, — sprawia mu to przykrość, lecz trudno, trzeba mu powiedzieć prawdę, bo jeżeli nie dowie się jej od nas, to mu ją powie policja.

I opowiadał dalej, jak o całym wypadku zawiadomiono sąd, który też zabrał zwłoki Vitalisa, gdy mnie tymczasem umieszczono w łóżku Aleksego, najstarszego z synów.

— A Capi? — zapytałem, gdy ogrodnik przestał mówić.

— Capi?

— Tak, nasz pudel?

— Nie wiem, znikł gdzieś.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.